

Degenerado

Zemsta Czajnikowego

Autor: FBI, 30 września 2005 r.

Część trzecia: Panowanie czajnika

Wszystkie postacie są fikcyjne, a ich rzekome podobieństwo z postaciami rzeczywistymi przypadkowe i niezamierzone.

Rozdział pierwszy: Te piękne europejskie wartości

Pałac królewski (Koninklijk Paleis), Amsterdam, styczeń 1879 r.

A) Długonoga sex bomba

W przestrzennej sali pałacu królewskiego zebrał się kwiat holenderskiego homoseksualizmu. Przybyło też wielu dostojnych gości z zagranicy. Na salę nie wpuszczono dobijających lesbijek, to była czysto gejowska impreza. Podczas gdy wszyscy popijali wspaniałe drinki drzwi otworzyły się z hukiem i stanęła w nich długonoga sex bomba. Miała około 185 cm wzrostu. Ubrana była w białą suknię ślubną, odsłaniającą uda. Nikt nie był w stanie przyjrzeć się jej twarzy. Miała założoną chustę na wzór arabski i widać było tylko jej zdegenerowane oczy. Zagrano kawałek „Sex bom, sex bom, you are sex bom”. Sex bomba klasnęła w dłonie i ruszyła przed siebie. Po chwili ponownie rozległa się muzyka i bomba zaczęła tańczyć pojedynczego kankana wkładając w taniec całe swoje jestestwo. Panna młoda jeszcze wzmożyła intensywność tańca, kiedy to rozległ się śpiew.

You can dance, you can jive, having the time of your life
See that girl, watch that scene, dig in the dancing queen

Friday night and the lights are low
Looking out for the place to go
Where they play the right music, getting in the swing
You come in to look for a king
Anybody could be that guy
Night is young and the music's high
With a bit of rock music, everything is fine
You're in the mood for a dance
And when you get the chance...

You are the dancing queen, young and sweet, only seventeen
Dancing queen, feel the beat from the tambourine
You can dance, you can jive, having the time of your life
See that girl, watch that scene, dig in the dancing queen

You're a teaser, you turn 'em on
Leave them burning and then you're gone

Looking out for another, anyone will do
You're in the mood for a dance
And when you get the chance...

You are the dancing queen, young and sweet, only seventeen
Dancing queen, feel the beat from time of your life
See that girl, watch that scene, dig in the dancing queen

Po zakończeniu utworu wygasł też ognisty taniec długonogiej sex bomby. Przez środek sali utworzono przejście i panna młoda dostojnym krokiem zbliżała się do elegancko ubranego mężczyzny. Tym mężczyzną był Archer Czajnikowy. Ubrany był w doskonale skrojony biały smoking, nie ulegało wątpliwości, że był najbardziej eleganckim mężczyzną w pałacu. Kiedy sex bomba stanęła przed Czajnikowym, Archer wziął ją pod rękę i powoli ruszyli w stronę prowizorycznego ołtarza.

B) Mów mi Tranwi

Kiedy Archer i sex bomba zatrzymali się, pojawił się mistrz ceremonii. Był to zdeklarowany transwestyta z dwudziestoletnim stażem.

Archer Czajnikowy: Na pewno wiesz co masz robić?

Mistrz ceremonii: Udzieliłem już setki takich ślubów.

Czajnikowy: Jestem Archer Czajnikowy.

Mistrz ceremonii: Mów mi tranwi! Archerze odsłoń twarz panny młodej.

Czajnikowy: Naturalnie

Kiedy Archer odsłonił twarz sex bomby na sali zawrzało. Okazało się, że ta długonoga sex bomba to ni mniej ni więcej tylko Radko Ryjny zwany też Szczającym na telewizor!

Archer: Tranwi, przyspiesz uroczystość.

Tranwi: Robi się. Czy ty, Archerze Czajnikowy, bierzesz sobie tego oto Radko Ryjnego zwanego również Srającym do Ryja lub też Szczającym na telewizor za męża i ślubujesz mu miłość, wierność i to że go nie opuścisz aż do śmierci?

Czajnikowy: Tak!

Tranwi: Czy ty, Radko Ryjny, bierzesz sobie tego oto Archera Czajnikowego za męża i ślubujesz mu miłość, wierność i to że go nie opuścisz aż do śmierci?

Radko Ryjny: Bez dwóch zdań!

Tranwi: Załóżcie sobie obrączki na palce.

Następnie transwestyta zwrócił się do obecnych na sali gejów.

Tranwi: Co taki transwestyta jak ja złączył człowiek niech nie waży się rozdzielać. Archerze i Radko, ogłaszam Was dwoma mężami!!!

W tym momencie wystrzeliły w górę sztuczne ognie, ludzie wznosili toasty za zdrowie młodej pary i skandowali na przemian:

Radko!!! Archer!!! Radko!!! Archer!!! Zdrowie młodej pary!!!

Nagle ktoś z tłumu krzyknął: Gorzko!

Archer zasłonił chustą twarz Radko, po czym wycisnął na jego ustach namiętny pocałunek. To z kolei wprawiło w euforię oglądających to gejów.

Archer Czajnikowy: Transwestyto, czy udzielasz również zgody na adopcję?

Tranwi: Ależ oczywiście! Jestem wyposażony w wszelkiego rodzaju pełnomocnictwa.

Radko: To dokonajmy również adopcji i miejmy już te wszystkie formalności za sobą.

Tranwi: Kogo chcecie adoptować?

Archer: Skalnego Mata.

Ryjny: Uczynimy go również naszym szefem finansów (księgowy mafii).

Tranwi: No to dawajcie go tu!

Z tłumu gejów wyszedł Skalny Mat i stanął tuż obok swoich potencjalnych rodziców.

Tranwi: Skalny Macie, jesteś już pełnoletni, dlatego pytam czy chcesz być adoptowany przez Radko Ryjnego i Archera Czajnikowego???

Skalny: O niczym innym nie marzę.

Tranwi: A Wy, Archerze i Radko, czy chcecie adoptować tego o to Skalnego Mata.

Radko: Naturalnie.

Tranwi: Nie pozostaje mi nic innego jak ogłosić, że Skalny Mat został zaadoptowany przez Archera Czajnikowego i Radko Ryjnego!

Ponownie rozległy się okrzyki euforii, a Archer, Radko i Skalny pozowali do zdjęć. Ten ślub i adopcja to bez wątpienia największe wydarzenie kulturalne ostatnich lat. Ktoś z tłumu zaśpiewał „Ten krążek, złoty krążek, on połączy serca dwa..”

Stojący obok niego grubas z brodą zagaił „On jest temu winien, on jest temu winien. Pocałować go powinien”. Pozostali podchwycili i po chwili cała sala śpiewała „On jest temu winien, on jest temu winien. Pocałować go powinien”. Archerowi nie pozostało nic innego jak namiętnie pocałować swojego świeżo upieczonego męża, co zostało entuzjastycznie przyjęte przez wiwatujących gejów. Ktoś już zdążył się upić szampanem i nieostrożnie zaśpiewał „Ona temu winna, ona temu winna. Pocałować go powinna”.

Nagle zapanowała kłopotliwa cisza. Wszyscy z nienawiścią patrzyli na niskiego młodzieńca w okularach, bliźniaczo podobnego do Byczego Liliputa...

W końcu ciszę przerwał Archer Czajnikowy.

Archer: Widzisz tu gdzieś ją!?

Młodzieniec rozejrzał się nerwowo po sali.

Nieszczęśnik: Nie.

Archer: To po co gadasz głupoty!?! Ochrona, wyprowadzić go stąd!

Podbiegło do niego dwóch barczystych gejów. Obstawiali te zaślubiny za darmo, w ramach promocji wszechogarniającej kultury gejowskiej. Błyskawicznie obezwładnili go i wyprowadzili z pałacu.

C) Dzień Archera

Po tym krótkim zamieszaniu Archer i Radko ruszyli przez środek sali. Tuż za nimi kroczył Skalny Mat niosąc skrawek sukni ślubnej Ryjnego. Zebrani w sali gejowie wiwatowali na cześć pary młodej, panowała niezwykle świąteczna atmosfera. Z głośników jak balsam na ranę popłynęła muzyka.

Jest taki dzień

W którym Archer kocha Radko

Dzień, zwykły dzień
Gdy spełniają się marzenia

Archer Radko, Radko Archer
Wszyscy geje ślą życzenia...

D) Niewinna ofiara sodomii

Podczas gdy Archer i Radko, a także kroczący za nimi Skalny, pojawili się na zewnątrz pałacu, ekstaza tłumu osiągnęła swój punkt kulminacyjny. Patrząc na degeneratów wymieniło swoje poglądy dwóch przechodniów.

Siwy Raffaello: Jakie to wspaniałe, że kultywuje się wspaniałe europejskie wartości!

Chojny Christopher: Osobiście nie widzę żadnej wartości w tym, że jeden facet ładuje drugiego w dupę.

Siwy Raffaello: Dopuściłeś się przestępstwa!

Chojny Christopher: Nie popełniłem żadnego przestępstwa, wyraziłem tylko swój pogląd.

W mgnieniu oka Chris został otoczony przez roślących gejów. Po chwili na ich czoło wysunął się łysy jak kolano homoseksualista mający dwa metry wzrostu.

Łysy gej: Zabrać go do piwnicy, tam pozna nasze wartości!

Przedstawiciele kultury gejowskiej powlekli nieszczęśnika do pobliskiej piwnicy i dokonali na nim zbiorowego gwałtu. Była to kolejna i z pewnością nie ostatnia niewinna ofiara wszechogarniającej kultury gejowskiej...

E) Manifest homoseksualny

Kiedy Archer, Radko i Skalny wsiedli do luksusowej limuzyny, pojawili się ochroniarze. Nawet wśród gejów te jednostki uznawane były za elitarne. Po tym jak limuzyna ruszyła, geje biegli obok niej gotowi w razie konieczności oddać życie za nowożeńców. Znakomicie było to ukazane w filmie „Na linii ognia” z Clintem Eastwoodem i Johnem Malkovichem w rolach głównych. Podczas gdy limuzyna powoli jechała wśród wiwatujących tłumów, na scenie pojawili się Elton Johns, George Michaels, Rupert Everest i Oliwier Sztorm. Elton Johns znany promotor kultury gejowskiej na świecie, specjalnie na okazję ślubu Archera i Radko skomponował piosenkę, swoisty manifest homoseksualny. Utwór był zaadresowany dla gejów, nawet lesbijki tym razem musiały obejść się smakiem. George Michaels zagrał na gitarze i po chwili Elton zaczął śpiewać.

Johns:

Spotkali się rano w kiblu ze szkła
Wakacje i wszystkie noce po świt
Rozdzielił ich los
Parę lat przybyło
Inni byli już
I lato się skończyło
I lato się skończyło

„Przyjaciół” dwóch
bracia krwi pijackich głów
Miliony spraw
Wspólni chłopacy
Dziki świat
Tak mijał czas
Parę lat przybyło

Dziś nie ma braci krwi
Dziki świat przeminął

Mija czas i każdy z nas
Choć ten sam jest inny, jest inny, jest inny

Miał dziesięć lat
Mały księżę pedalskich spraw
Z uśmiechem w życie wszedł
Zmienił chciał cały świat (zalegalizowanie małżeństw homoseksualnych i prawa adopcji dla gejów)
Upłynął czas parę lat przybyło
Już nie śmieje się (strasznie go boli dupa)
Życie go zmieniło

Mija czas i każdy z nas
Choć ten sam jest inny, jest inny, jest inny
Mija czas i każdy z nas
Choć ten sam jest inny, jest inny, jest inny
Mija czas i każdy z nas
Choć ten sam jest inny, jest inny, jest inny
Mija czas i każdy z nas
choć ten sam jest inny, jest inny, jest inny

Podczas gdy limuzyna znikwała za zakrętem głos Eltona też nikł w oddali:

Inny, jest inny, jest inny.

Rozdział drugi: Przebudzenie sędziego

Austin, styczeń 1879 r.

A) Cud w szpitalu

Oszczepnicza Osa weszła do sali nr. 303 i zamarła w bezruchu. Na łóżku siedział Young Kain i spokojnie jej się przyglądał.

Osa: To cud! Wyszedł Pan z tego!

Young Kain: Siostrzo, moje ubranie, jest wiele do zrobienia. Poinformuj Ralph-Finna, niech zwoła konferencję prasową na rynku w Austin.

Dziesięć minut później Kain już kroczył przez korytarz szpitala. Jego twarz zdradzała determinację i wolę działania. Po chwili wyszedł ze szpitala i wraz z towarzyszącą mu Osą skierowali swe kroki w stronę rynku. Zdażył się już tam zebrać ogromny tłum ludzi. Gdy Young dotarł na rynek, na mównicy pojawił się Ralph-Finn.

B) Przemowa sędziego

Szeryf: Panie i Panowie, sędzia stanowy Young Kain!

Kain: Dzięki, Ralph.

Zanim sędzia przemówił przez chwilę wpatrywał się w gęstniejący z każdą sekundą tłum ludzi.

Young: Pozwolę sobie wyrazić nadzieję, ba pewność, że idea IV Rzeczypospolitej Teksasńskiej zwycięży. Że zwycięży idea Teksasu solidarnego. Teksasu, co wielokrotnie podkreślałem, odwróconego przodem do obywatela. Sądzę, że najwyższy czas przywrócić w Teksasie honor, uczciwość i jawność postępowania, wspólnymi siłami dokonamy tego!

W tym momencie rozległy się brawa. Ludzie entuzjastycznie okazywali swą aprobatę dla koncepcji sędziego. Kain ręką uciszył tłum i kontynuował przemówienie.

Są ludzie, którzy pasożytują na Teksasie od dłuższego czasu. Zasiedli przy stoliku do brydża i rozgrywają na nim swoje interesy. Przy tym stoliku do brydża siedzą: Degeneradzka Spółdzielnia, lobby Kolonii Waszyngton, nieuczciwi działacze strzelecki i dawni ubecy, esbecy, wszelakiej maści kreatury. Te grupy interesów pasożytują na Teksasie kosztem zwykłego mieszkańca naszego stanu. Degeneraci pozbawiają ludzi pieniędzy na zawodach strzeleckich. Lobby Kolonijne wytwarza elity, które rozgrywa między sobą interesy na szczytach władzy. Nieuczciwi działacze na potęgę defraudują państwowe pieniądze. Wreszcie dawni konfidenci SB wykorzystują swoją pozycję w celu zdobycia jak najwięcej korzyści dla siebie, nie realizując swojej publicznej misji. Najwyższy czas z tym skończyć i raz na zawsze wyprosić to podejrzanе towarzystwo! Przy stoliku brydżowym niech zasiądzie Wygadany Tapir, prosty piekarz z Austin. Niech zasiądzie Fajowa Lasencja regularnie płacąca podatki businesswomen. Niech zasiądzie Marcuss Maximus, uczciwy pracownik magistratu w stolicy. Skład przy stoliku niech uzupełni Richard Królik, rzetelny choć okradziony dziennikarz z Austin. Niech zasiądą i wylicytują szlemika!

Mat Świt: W jakim kolorze ma być ten szlemik?

Young Kain: W bez atu, zresztą nieważne. Liczy się to, żebyśmy wybrali w końcu uczciwych ludzi! Nie pozwolę dzielić naszego społeczeństwa na moherowe berety i aksamitne kapelusze, tak jak chcą tego elity. Te elity próbują skłócić społeczeństwo i realizować swoje własne interesy kosztem interesu narodowego. Wykorzystują do swych celów media i sprzedajnych dziennikarzy, prezenterów telewizyjnych.

Tu Kain pogroził palcem.

Young: Nie ze mną te numery Bruner!!!

Kilku dyspozycyjnych dziennikarzy obawiając się linczu w pośpiechu opuściła plac rynkowy.

Kain: Panie prezesie, melduję wykonanie zadania!

C) Szeregowiec Ryan

Kiedy sędzia skończył swoje przemówienie rozległy się oklaski. Podczas gdy Young szedł przez plac ludzie bili brawa i rzucali mu pod nogi kwiaty. W pewnym momencie do Kaina podszedł szeryf Ralph-Finn.

Szeryf: Chciałbym żebyś rozstrzygnął co zrobić z generałem Wolskim, tylko ty możesz to zrobić.

Kain: Gdzie on jest?

Ralph: Stoi dwadzieścia metrów stąd.

Young: No to dawaj go tu!

Szeryf: Przyprowadźcie Wolskiego!

Po chwili sędzia i szeryf już stali naprzeciwko ubranego w galowy mundur generalski Wojciecha Wolskiego. Ludzie wstrzymali oddech intuicyjnie wyczuwając, że biorą udział w epokowym wydarzeniu. Kain długo wpatrywał się w generała, po czym zdecydowanym krokiem podszedł do Wolskiego.

Young: Przykro mi Panie generale, jeszcze generale...

Energicznym ruchem sędzia stanowy zerwał z jego ramion pagony, wyjął z kieszeni zapalniczkę i podpalił je.

Young Kain: Teraz już zwykły szeregowcu.

Wolski: Mów mi Ryan, szeregowiec Ryan.

Sędzia: Jak chcesz, Wojtuś.

Ludzie wydali z siebie okrzyk radości, pochwycili sędziego i z nim na rękach pomaszzerowali przez główne ulice Austin. Tym razem wszechwiedzące „autorytety moralne” przegrały...

Rozdział trzeci: Ta degeneracka sfera szakali

Drużynowe Mistrzostwa Teksasu Łubianka 1874 r.

Martin Kryształ spokojnym krokiem zmierzał w kierunku swojego pokoju. Podpisał ostatnio układ z degeneratami (pakt Ribbentrop-Mołotow). Dlatego na zawodach czuł się już pewniej, skończyły się pogrożki pod jego adresem. Martin otworzył drzwi do swojego pokoju i usiadł przy stole. Zaczął się zastanawiać, czy aby na pewno nie groziło mu już niebezpieczeństwo. A co będzie jak znowu przyjdą? Może bezpieczniej będzie zamknąć drzwi? Drzwi! Kryształ wstał i wyjął klucz z zamiarem przekręcenia zamka, ale było za późno. Drzwi otworzyły się i stanęli w nich już nieco podchmieleni degeneraci. Byli to Radko Ryjny, Brat Camillo, Leśny Zagajnik, Wielki Dziób i Kuźnia Heroiny.

Ryjny: Zaskakujesz mnie, Martin, czyżbyś chciał zamknąć drzwi? Chłopaki, urządzamy tutaj imprezę! Pierwszą czynnością degeneratów było zrzućcie radia na podłogę. Potem zerwali zasłony i miotając wulgaryzmami wyrzucili na zewnątrz część fotela. Ryjny złapał fotel i w przypływie szaleństwa chciał wyrzucić go na zewnątrz, ale powstrzymali go pozostali degeneraci. Nie oszczędzili za to leżaka, który z furią wyrzucili na zewnątrz. Martin ze współczuciem patrzył na Radko Ryjnego. Ten cyniczny psychopata w pijackim szale zaczął rozbijać butelki i wyrzucać je na zewnątrz. Po jakimś czasie zjawili się również pozostali degeneraci i przyłączyli się do dewastacji pokoju.

Po kilku dniach Martin Kryształ siedział u siebie w pokoju (tym razem go zamknął) i zastanawiał się nad sensem swojego układu z degeneratami. Pełnym dramatyzmu głosem Martin zaśpiewał.

Kryształ: To nie tak miało być
zupełnie nie tak
My i Wy, mur bez skazy
Kryształ i stal
przemalowani podzieleni
na dobrych i złych
na siebie warcząc jak psy
żyjemy tak tyle dni
może...

Rozległo się głośne pukanie, natarczywe, jakby ktoś obawiał się o swoje życie. Martin podszedł do drzwi.

Kryształ: Kto tam?

Przybysz: Kuźnia Heroiny!

Kryształ: Jak!?

Kuźnia: Dromader!

Kryształ: Kto!?

Kuźnia: Szczur, no wiesz przecież!

Martin: Trzeba było od razu tak mówić, czy są z tobą degeneraci?

Szczur: Nie, jestem sam. Wpuść mnie, bo za chwile może zjawić się Archer ze szczotką do kibla!

Dał się słyszeć szcęk zamka i drzwi uchyliły się.

Kryształ: Wchodź, Szczurze.

Szczur: Dziękuję ci Martin, że mnie wpuściłeś, mogę tu u ciebie zostać na dłużej?

Martin: Przed kim się ukrywasz?

Kuźnia: Przed tym psychopatą Czajnikowym. Codziennie szoruje mnie szczotką do kibla. Moja psycha już tego nie wytrzyma. Jego szczotka dotyka moich najbardziej intymnych miejsc, nie oszczędzając krocza.

Kryształ: Jakiś czas temu Ty i ta sfera Hien zdemolowaliście mój pokój.

Kuźnia: Przepraszam cię Martin, zachowałem się wtedy jak zwykły cham.

Martin: Cieszę się, że to dostrzegasz. Pomogę ci, możesz tu zostać tak długo jak zechcesz.

Kuźnia: Dzięki.

Kryształ: Powiedz mi, Szczurze, jaki sens ma posiadanie takich kumpli jak degeneraci?

Kuźnia: Właśnie zaczynam się bardzo poważnie nad tym zastanawiać...

Rozdział czwarty: Zdegenerowana ośmiornica

Ocean Atlantycki, styczeń 1879 r.

„Nemezis” dumnie przecinała fale oceanu. Okręt mijał właśnie wyspy Kanaryjskie i z bocianiego gniazda można było dostrzec zarysy Gomery. Na mostku kapitańskim stał John Pinn i wpatrywał się w bezmiar ogarniającej ich wody. Podszedł do niego Brave Pablo.

Brave: Gdzie oni mogą być?

Pinn: Jeden diabeł wie.

Nagle do ich uszu dobiegł głos przerażonego Toma Rejtana.

Rejtan: Ośmiornica! Wielka jak wieloryb!!!

Pablo i John odwrócili się i ujrzeli ogromnych rozmiarów ośmiornicę na wysokości mostka kapitańskiego. Jedna z jej macek chwyciła Kreatora i przyciągała go do paszczy. Kiedy Rejtan próbował go ratować, sam został pochwycony przez inną mackę. Pablo i John wpakowali w monstrum wszystkie kule, ale na potworze nie zrobiło to żadnego wrażenia. Ośmiornica znajdowała się już w całości na pokładzie statku. Była tak wielka, że jej głowa zrównała się z masztem. W tym momencie z jej paszczy wydobył się dziwnie znajomy głos.

Ośmiornica: S..m Wam wszystkim do ryja!

Kiedy Kreator był już o włos od paszczy stwora na pokładzie jak zjawa pojawił się Twardy Kamień i umieścił strzałę w jego oku. Potem następną i i dwie kolejne. Ranny potwór wypuścił z macek Kreatora i Rejtana, którzy z hukiem upadli tuż obok Zwinnego i Pata. Po chwili ranna ośmiornica znikła im z oczu pogrążając się w niezmiernych odmętach oceanu.

Stary Grab: Przepływali tędy degeneraci.

Brave Pablo: Skąd wiesz?

Grab: Miała czajnik wygrawerowany na jednej z macek.

John Pinn: Płyniemy w dobrym kierunku.

Rozdział piąty: Parada równości w Austin

Austin, styczeń 1879 r.

A) Przybycie bufonów

Drzwi piekarni Wygadanego Tapira otworzyły się i stanęli w nich Gerchard Schrek i Żak Szlak. Schrek bezceremonialnie podszedł do leżącego na półce chleba, wyjął centymetr i zmierzył go.

Gerchard Schrek: Twój chleb nie spełnia standardów europejskich!

Tapir: Jest za duży, czy za mały?

Schrek: Jest za duży o sześć centymetrów.

Wygadany Tapir: Czyli ja dopłacam, moja strata, więc odwalcie się od mojej piekarni!

Żak Szlak: Bezcelny z ciebie smarkacz Tapirze. Nie będziemy z tobą gadać. Zamykamy piekarnię!

Po tych słowach Gerchard i Żak wyszli, a na drzwiach zostawili tabliczkę z napisem „closed”.

Dziesięć minut później

Fajowa Lasencja nie wierzyła własnym oczom, gdy ujrzała w drzwiach swojego lokalu Gercharda Schreka i Żaka Szlaka.

Lasencja: Czemu zawdzięczam wizytę tak znamienitych gości.

Schrek: Zamykamy lokal!

Szlak: Nie spełnia standardów europejskich.

Fajowa Lasencja: Wejść na górę Żak, a przekonasz się, że moje standardy są jak najbardziej w porządku. Twoje Paryskie burdele to pestka w porównaniu z moim lokalem.

Żak Szlak: A wiesz, że pójdę i sprawdzę!

Gerchard: Nie mamy na to czasu Żak! Musimy jeszcze zorganizować paradę równości.

Szlak: Przepraszam, ale nie skorzystam.

Lasencja: Szkoda, dostałbyś 10% zniżki.

Gerchard Schrek: Zamykamy lokal!

Pół godziny później

Young Kain podpisywał właśnie nakaz aresztowania Dworskiej Wiedźmy, kiedy to drzwi jego biura otworzyły się i stanęli w nich Gerchard Schrek i Żak Szlak.

Kain: Takie „autorytety moralne” w moim biurze, to dla mnie wielki zaszczyt.

Żak Szlak: Od razu przejdę do sedna. Przyjechaliśmy zorganizować paradę równości. Będzie wielu sławnych gości z całego świata. Żądamy żebyś zorganizował nam obstawę. Ruszamy z rynku w Austin za dwie godziny.

Kain: Ale ja potrzebuje ludzi do walki z przestępcami, a nie do tego żeby ochraniać gejów.

Schrek: Twój poprzednik Stary Kartel podpisał z nami umowy międzynarodowe, na mocy których Teksas jest zobowiązany udzielić takim parodom parasola ochronnego.

Żak Szlak: Tak więc za dwie godziny ruszamy. Zawiadam szeryfa stanowego, ma nam udzielić ochrony.

Gerchard Schrek: Miło było poznać.

Szlak: Do zobaczenia za dwie godziny.

Po tych słowach Szlak i Schrek ostentacyjnie opuścili biuro sędziego.

Young Kain: Cholerny Stary Kartel!

Godzinę później do biura Younga wszedł zdyszany Ralph-Finn.

Ralph: Wzywałeś mnie, śpieszę się, dzisiaj wyruszam do Meksyku rozprawić się ze Starym Kartelem.

Kain: Usiądź Ralph. Do naszego stanu przybyli Gerchard Schrek i Żak Szlak.

Szeryf: Szlak? Słyszałem o nim, czy to nie ten gość, który powiedział żebyśmy trzymali gębę na kłódkę.

Kain: Trochę inaczej, ale sens wypowiedzi był dokładnie taki. Przyjechali zorganizować paradę równości przez główne ulice Austin.

Ralph: Kiedy?

Kain: Za mniej więcej godzinę.

Ralph: Ołać ich. Jak dla mnie mogą iść nawet na golasa razem z tymi swoimi gejami.

Kain: Oni domagają się ochrony, słusznie obawiają się, że mieszkańcy Teksasu wezmą sprawę w swoje ręce.

Ralph: Nie dziwię się. Jaki rodzic pozwoli żeby jego dziecko patrzyło na dwóch „lizących się” gejų.

Kain: Podjąłem trudną decyzję. Muszę prosić cię żebyś obstawiał tę paradę.

Ralph: Zwariowałeś, mamy na karku Starego Kartela. Kto wie, co ten szatan w ludzkiej skórze zamierza. I w tej sytuacji mam tracić czas na użeranie się z gejami!?

Kain: Mamy związane ręce, Kartel podpisał wiążące umowy międzynarodowe. Nie pozostawiają nam żadnego pola manewru. Jeżeli parada przejdzie to może sobie pójdą i zostawią nas w spokoju.

Szeryf z rezygnacją popatrzył w okno.

Ralph-Finn: Nie sądziłem, że kiedykolwiek skończę jako gość ochraniający pedałów...

B) Pod prąd

Na rynku w Austin zgromadziła się grupa około trzystu przedstawicieli tzw. kultury gejojskiej. Ludzie Ralpa-Finna otoczyli ich kordonem i rozglądali się dookoła, czy przypadkiem nie grozi im jakieś niebezpieczeństwo. Przed zgromadzonych wyszedł Żak Szlak i wygłosił płomienne przemówienie.

Żak Szlak: Jaka to podniosła chwila dla Teksasu! W końcu i u Was będą propagowane nasze wspaniałe wartości Unii Europejskiej. Te wartości w głównej mierze opierają się na tym, że trzeba stawiać wyżej homoseksualistę, lub lesbijkę nad normalnego człowieka. Dlatego z niezwykłą serdecznością przyjąłem fakt, że w końcu dojrzeliscie do parady równości. Nie będę niepotrzebnie przedłużał swojego wystąpienia. Geje i lesbijki naprzód marsz!!!

Gerchard Schrek: Kultuwujmy piękne wartości europejskie!!!

Tuż obok Young Kaina stanął Marcuss Maximus, ze strzelbą w ręku.

Marcuss Maksimum: Nie dopuszczę do tego, żeby mój syn obserwował jak dwóch pedałów obmacuje się i liże w miejscu publicznym. Po moim trupie!!!

Swoje słowa poparł energicznym załadowaniem strzelby.

Żak Szlak: Co za Ciemnogród w tym Teksasie! Wasza świadomość jest sto lat za murzynami.

W tym momencie wszyscy z niedowierzaniem popatrzyli na Francuza. Zdumieni faktem, że pozwolił on sobie na taką jawną dyskryminację.

Szlak: Przepraszam, wymusnęło mi się.

Marcuss: Uważam szeroko pojętą kulturę gejowską za zagrożenie dla przetrwania gatunku ludzkiego.

Żak Szlak: Co za skandal! Sędzio, proszę natychmiast aresztować tego człowieka!

Young Kain: Pod jakim zarzutem? Powiedział tylko to co myśli.

Żak: Dopuścił się zbrodni homofonii. Przesłępstwa homofonii, rasizmu i przemocy domowej są w krajach unii traktowane w sposób priorytetowy.

Kain: A gdzie swoboda głosu swoich poglądów, mamy przecież demokrację a nie cenzurę.

Żak: Przesłępstwa przeciw kulturze gejowskiej są nadrzędne nawet wobec wolności słowa. Nie dopuścimy, żeby ktokolwiek mówił coś złego na temat gejów i lesbijek!

Young Kain: Nie widzę w tym żadnego przestępstwa. Sam mam dokładnie takie samo spojrzenie na ten temat. Jest dla mnie oczywiste, że gdyby na świecie żyli tylko geje i lesbijki, gatunek ludzki wymarłby w tempie ekspresowym.

Szlak: Jesteś homofonem!!!

Kain: Mylisz się, Żak. Toleruję istnienie gejów i lesbijek, ale bardzo nie lubię, gdy ktoś zakłada mi knebel na usta. Strasznie mnie to wk...a!

Gerhard Schrek: Porozmawiamy o tym wieczorem, a teraz ruszajmy. Odmieńcy są już przygotowani.

Żak Szlak wyjął z torby buławę hetmańską i wskazał nią kierunek marszu. Po tym geście geje i lesbijki ruszyli przed siebie. Na paradę przybyło wielu szacownych gości spoza Teksasu. W parady szedł znany aktor Rupert Everest. Tuż za nim kroczył światowej klasy reżyser Olivier Sztorm, którego największym życiowym sukcesem było uczynienie geja z Aleksandra Wielkiego. Na manifestację w ostatniej chwili przybył Elton Johns wraz z mężem. Wielu gejów niosło transparenty z napisem "Domagamy się legalizacji małżeństw homoseksualnych i możliwości adopcji dzieci". Jeszcze więcej par lubieżnie się przy tym całowało i obmacywało. Był to widok wręcz obrzydliwy. Trochę przyjemniejszy widok, ale również na dłuższą metę nie do zaakceptowania, to widok dwóch skąpo ubranych seksownych lesbijek namiętnie się całujących. One również niosły transparent z hasłem zrównania ich praw z „normalnymi ludźmi”. Wreszcie na samym końcu parady szedł Bartolomeo wraz ze swoim przyjacielem z Wenezueli. Nieśli flagę z napisem „Domagamy się akceptacji”.

Wszystko to z mieszanymi uczuciami obserwował Young Kain. Nagle Young skamieniał, wśród manifestujących dostrzegł Alana Kwasa i Zibiego Saturdaya. Dopiero ten widok wywołał w nim autentyczne obrzydzenie. Alan i Zibi nieśli transparent z napisem „Nie tylko tolerancja dla gejów i lesbijek, ale również tolerancja dla niejasnych powiązań na styku biznesu, polityki i zorganizowanej przestępczości!” Podczas gdy geje i lesbijki manifestowali swoje poglądy otoczeni kordonem policyjnym, zaczęła gęstnieć grupa przeciwników parady. Byli to rdzenni Teksaszczykowie nie zamierzający bezczynnie przyglądać się całemu temu cyrkowi. Ludzie ci zamierzali wziąć sprawę w swoje ręce. Wielu z nich trzymało już

naładowane strzelby w rękach. Inni zajęli już pozycje bojowe na dachach z wycelowanymi w paradę karabinami. W powietrzu czuło się napięcie, tylko Żak Szlak radośnie szedł przed siebie, niezwykle z siebie zadowolony. Geje i lesbijki widząc wycelowane w siebie karabiny zwolnili kroku. Policjanci na rozkaz Ralpa-Finna również skierowali swoje strzelby w stronę potencjalnych napastników. Sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna. W każdej chwili mogło dojść do rozlewu krwi. Przy czym brat strzelałby do brata w imię chorych pedalskich idei. Kiedy już miało dojść do wymiany ognia, przed manifestujących wyszedł Young Kain.

Kain: Zamykam paradę!!!

Żak Szlak: Jakim prawem!?!?!?

Young: Nikt w Teksasie nie będzie umierał za jakieś chore pedalskie idee!

Szlak: Postawię cię za to przed trybunałem w Strasburgu!!!

Young Kain: Mam w dupie ciebie i ten cały twój trybunał! Tutaj nasze prawa i nasze obyczaje. Wynocha stąd!!!

Żak miał właśnie coś odpowiedzieć, kiedy to zaszedł go od tyłu Ralph i wycedził mu do ucha.

Szeryf: Słyszałeś co powiedział sędzia. Wynocha stąd, albo osobiście rozwalę ci łeb!

Young Kain: Podstawić im pociąg, niech wracają do siebie.

Po czym ponownie zwrócił się do Szlaka.

Kain: Zamiast nieustannie pouczać innych co mają robić, zajmij się lepiej swoimi problemami. U Was we Francji rozwydrzone bandy palą ludziom samochody i wzniesają pożary. Wasza biurokratyzowana Europa to w istocie rzeczy całkowita parodia idei Schumana. Czy właśnie tak ma wyglądać ta Wasza Unia? Żegnam, Panowie.

Schrek: A co z gejami i lesbijkami?

Kain: Niech rozejdą się do swoich domów i żyją z nami w pokoju.

Po kilku minutach pociąg wjechał na peron. Goście i tzw. autorytety moralne jak na przykład Elton Johns nie śpiesząc się wsiadli do pojazdu. Jako przedostatni wsiadał Żak Szlak. To był już koniec bezczelnego francuskiego koguta. Idee, które chciał za wszelką cenę narzucić innym, nie znalazły swojego uznania u mieszkańców Teksasu. Złamany i pokonany Żak z rezygnacją wsiadł do pociągu. Gdy wsiadał, Gerhard Schrek, Young Kain udzielił mu ostatnich wskazówek.

Kain: Nie jedź do Berlina, Gerhardzie, bo cię tam zlinczują, jako zdrajcę własnego kraju. Jedź do Moskwy, masz tam wygrzaną ciepłą posadkę. Ale i tam radzę zadbać o swoje bezpieczeństwo, załatw sobie obstawę.

Gerhard Schrek: Bez naszej pomocy nigdy nie dorównacie nam ekonomicznie.

Kain: Miejcie swoje napompowane szmałem superszybkie pociągi, a nasza poczciwa Teksańska ciuchcia powolutku, ale do przodu. Przyjemnego pobytu w Moskwie Gerhardzie!

Schrek jako ostatni wsiadł do pociągu, z wolna to co powiedział Kain zaczęło do niego docierać.

Żak Szlak: To co, Gerhard, wdepniesz do mnie do Paryża, na Burbona?

Schrek: Raczej nie, Żak, udam się bezpośrednio do Moskwy.

Szlak: Ale chyba nadal będziemy zmieniać inne kraje na swój obraz i podobieństwo?

Gerchard: Beze mnie Żak. Nasza lokomotywa wyraźnie dostała zadyszki, nawet obywatele twojego kraju olali tę naszą konstytucję, czas sobie odpuścić. Nie wiem jak ty, ale ja wypadam z gry.

Tuż przed odjazdem pociągu na peron wpadli Alan Kwas i Zibi Saturday.

Alan Kwas:

Wsiąść do pociągu
Byle jakiego
Nie dbać o naród
Nie dbać o ludzi
Ściskając w rękę
Swój czek szwajcarski
Patrzeć jak wszystko zostaje w tyle.

Young Kain: Szeryfie, proszę aresztować tych ludzi! Ralphowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. W czasie kiedy Kwas otwierał drzwi wagonu, szeryf energicznym ruchem złapał go za jego tłusty kark i założył mu kajdanki na ręce. Jeden z podległych mu ludzi uczynił to samo z Zibim Saturdayem.

Saturday: Alan, nie mógłbyś nas ułaskawić?

Kwas: Zaraz pogadam z tym sędzią. Spokojna głowa, wyjdziemy z tego.

Pociąg właśnie odjeżdżał, kiedy szeryf zaprowadził Alana i Zibiego przed oblicze Young Kaina.

Kwas: Proszę nas ułaskawić.

Kain: Na jakiej podstawie?

Kwas: A czy musi być jakaś podstawa? Ja na ten przykład ułaskawiłem Zibiego bez zaglądania w akta. Wydaje mi się, że takie postępowanie powinno stać się normą.

Kain: Tu się różnimy, Kwasiu. Ja uważam, że ułaskawić można człowieka pokrzywdzonego przez sąd, a nie swojego koleśka, który dopuścił się zdrady policjantów.

Kwas: Przecież ludzie wiedzą, że kto ma władzę i pieniądze ten nie siedzi w więzieniu. Nie wygłupiaj się i puść nas wolno.

Kain: Najwyższy czas, żeby ludzie zaczęli przyzwyczajać się do nowej rzeczywistości. Zamknąć ich do jednej celi!

Ralph-Finn: Z największą przyjemnością.

Ralph mocno uchwycił Kwasa za kark.

Szeryf: Osobiście wsadzę Was do pierdła. Nigdy wcześniej tego nie czyniłem, ale dla Was zrobię wyjątek.

Ralph zadowolony prowadził skazańców do więzienia. Nie sądził, że dzień, który tak ponuro się zaczynał tak wspaniale się skończy.

Do Young Kaina podbiegli zdyszani Fajowa Lasencja i Wygadany Tapir.

Fajowa Lasencja: Zamknęli mój lokal i piekarnię Tapira.

Wygadany Tapir: Sukinsyny z Brukseli! Czerwoni złodzieje!

Kain: Spokojnie, wydaliliśmy już tych bufonów z Teksasu.

Fajowa Lasencja: Czyli co, wychodzimy z Unii???

Sędzia stanowy z uśmiechem popatrzył na odjeżdżający pociąg.

Kain: Nic z tych rzeczy, bo ja jestem za ścisłą współpracą dwudziestu pięciu, a nawet więcej państw. Lecz z zachowaniem ich odrębności kulturowej i własnej tożsamości. Jeżeli jakiś nawiedzony biurokrata przyjedzie do Teksasu z gotowym wzorem jabłka, natychmiast wsadzę go do pociągu z biletem w jedną stronę.

Lasencja: Trzeba to oblać! Zapraszam wszystkich do mojego lokalu, wszystko na koszt firmy!

Rozdział szósty: Wiersze Alana Edgara Poe

Breslau, 1874 r.

Radko Ryjny pociągnął z gwinta spory łyk starogardzkiej i z zazdrością wpatrywał się jak Zulus Czaka tańczy z Joan Karłowatą. Do tego stopnia, że po chwili musiał pociągnąć kolejny łyk. Radko wyraźnie widział jak dziewczyna „klei” się do Zulusa i ten fakt strasznie go denerwował.

Zulus Czaka: Joan, przepraszam cię na chwilę, idę się odlać.

Joan Karłowata: Ale zaraz tu do mnie wracaj Zulusie.

Kiedy Czaka wychodził z męskiej toalety, drogę zastąpił mu Radko Ryjny, w niektórych kręgach nazywany też Szczającym na telewizor lub też Prezesem Spółdzielni.

Czaka: Czego chcesz, Radko, jestem zajęty.

Ryjny: Widzę, że nie rozumiesz, że u nas degeneratów kumple zawsze są ważniejsi niż dziewczyny.

Czaka: Nie ma sprawy Radko, dzisiaj załatwię swoje sprawy z Joan i jutro będę do waszej dyspozycji.

Radko: Jesteś mi potrzebny dzisiaj.

Zulus: Ale ja jestem z dziewczyną.

Ryjny: Ja właśnie w tej sprawie.

Czaka: Jak to!?

Radko: Wystaw mi ją.

Zulus: O czym ty mówisz!?

Ryjny: Wystaw mi Joan Karłowatą!

Czaka: Nie mogę stary, są granice ludzkiego zdegenerowania.

Radko: Jeżeli tego nie zrobisz, sprawię, że będziemy cię gnoić. Poddam cię ostracyzmowi w środowisku strzeleckim. Wszyscy będą się z ciebie śmiać, będziesz zerem Zulus.

Czaka przerażony popatrzał na Ryjnego. Wiedział, że ma do czynienia z najgorszą kanalią. Na własne oczy widział jak Ryjny podkłada świnie Ciepłemu Chrustowi. Był pewien, że równie łatwo Ryjny może podłożyć świnie również jemu.

Zulus Czaka: Co mam zrobić?

Radko Ryjny: Masz tu klucz do pokoju nr trzynaście. Ja mam drugi. Sprowadź Joan do pokoju, będę już tam na Was czekał w toalecie. Połóż Karłowatą na łóżku, rozbierz ją i zawiąż jej oczy opaską, tak żeby nic nie widziała. Potem wyjdiesz do kibla i zrobimy

podmianę. Zresztą resztę powiem ci w kiblu, jak już będzie leżała na łóżku. Jakieś pytania? Nie ma, no to do roboty! Czekam za piętnaście minut w pokoju nr trzynaście.

Po chwili Zulus Czaka już tańczył na parkiecie z Karłowatą.

Joan Karłowata: Ty Zulusie jesteś taki przystojny, na pewno wiele dziewczyn na ciebie leci.

Czaka: Może zmienilibyśmy klimat i wpadli do mnie do pokoju?

Joan: Ty cwaniaku, wszystko przewidziałeś. Nie traćmy czasu i chodźmy do twojego pokoju.

Radko Ryjny otworzył drzwi pokoju nr trzynaście i skierował swe kroki do toalety. Zapalił światło, wyjął książkę i zaczął czytać wiersze Alana Edgara Poe. Lektura była bardzo wciągająca, lecz nagle do uszu Ryjnego doszedł szczeł przekręcanego zamka i dziewczęcy śmiech. Radko szybko zgasił światło, schował książkę i rozebrał się do naga.

Zulus Czaka: Połóż się wygodnie Joan, cała noc przed nami.

Joan Karłowata: Nie tracisz czasu Zulusie.

Czaka: Nałóż na oczy opaskę, to zwiększy doznania erotyczne.

Karłowata: Skoro tak mówisz.

Zulus: Czekaj tu na mnie cierpliwie Joan, zaraz przyjdę, tylko skoczę się odlać.

Joan: Nie ma sprawy, wracaj szybko.

Po chwili Zulus Czaka wszedł do kibla, gdzie już czekał na niego rozebrany do naga Radko Ryjny.

Zulus: Zrobiłem co do mnie należało, ona tam leży w samych slipkach i staniku.

Ryjny: Ale zawiązałeś opaskę tak jak cię instruowałem?

Czaka: Oczywiście.

Radko: Ale dlaczego nie zdjąłeś slipki?

Zulus: Zostawiłem to dla ciebie, myślałem że to lubisz. Bracie, ściągasz slipki, a potem jazda. Muzyczna jazda bez trzymanki Jurka Owsiaaka.

Ryjny: No dobrze, ale jak to się właściwie robi?

Minutę później

Radko Ryjny z założoną prezerwatywą powoli zbliżał się do Joan Karłowatej. Były to najcięższe kroki w całym jego zdegenerowanym życiu. W końcu po trwającej dla niego wieczność chwili Radko znalazł się przy łóżku.

Joan: No Zulus, jesteś nareszcie, cierpliwie czekałam na ciebie.

Ryjny położył ręce na stringach Joan i pytająco popatrzał na Zulusa, obserwującego to wszystko zza uchylonych drzwi toalety. Czaka przytaknął na znak, że należy tak uczynić. Więc Radko zdjął kobiece majtki, chociaż nigdy wcześniej tego nie robił.

Joan Karłowata: Zulus, jaki ty jesteś delikatny.

Radko zadumany nad ciałem Karłowatej stał nieświadom tego co ma robić. W końcu ręką zawołał Czakę, żeby podszedł do łóżka i mu pomógł. W czasie kiedy Ryjny był odwrócony do dziewczyny plecami, a Zulus znajdował się w połowie drogi pomiędzy toaletą, a łóżkiem Joan zaniepokojona odwróciła się i zdjęła opaskę. Ujrzała przed sobą nagi tyłek Radko

Ryjnego i czerwonego ze wstydu Czakę. Dziewczyna błyskawicznie ubrała sukienkę i z całej siły spoliczkowała Zulusa.

Karłowata: Ty świni! Jak mogłeś przyprowadzić mnie do tego dewianta!? Nie chcę cię znać!

Zulus: Ależ Joan, wszystko ci wytłumaczę!

Dziewczyna wybiegła z pokoju, a za nią próbujący ją udobruchać Czaka. W pokoju został nagi Radko Ryjny pustym wzrokiem wpatrujący się przed siebie. Prezerwatywa opadła na podłogę przerywając ciszę panującą w pokoju. Radko z powrotem wszedł do toalety i wrócił do lektury poezji Alana Edgara Poe...

Rozdział siódmy: Zaduma Lisa

Warsau - środkowy Teksas, czerwiec 1874 r.

Farbowany Lisek stał na Placu Zamkowym i ponuro wpatrywał się w kolumnę Zygmunta. Niepokoił go fakt, że w Teksasie odkryto już jego najbardziej szlachetne cechy - skąpstwo i sknerstwo. Farbowany zamyślił się, a może by tak zmienić swój image? Może zamiast Farbowanego Lisa stać się na przykład takim Lisem pustyni - Erwinem Rommlem? Oczyma wyobraźni, a tej przecież Lisowi nie brakowało, widział Afrika Korps jak pod jego dowództwem mknie po pustyni. Rozpierała go duma, gdy jego ludzie na tygrysach i panterach wygrywali bitwę za bitwą. Nagle niepokój wdarł się w rozmyślenia Lisa. Przecież te czołgi muszą zżerać mnóstwo paliwa! Zamiast bez przerwy tankować paliwo i kupować żywność swojej armii mógłby wpłacić te wszystkie pieniądze do banku! Tak, pomyślał Lis, ten korpus to jakiś absurd. Jak mogą mu przychodzić do głowy tak bzdurne pomysły. Farbowany uważniej przyjrzał się Kolumnie Zygmunta. Po jaką cholere wydalili tyle kasy na ten pomnik. Ludzie w Teksasie zdecydowanie nie znają się na oszczędzaniu. Okręcił się na pięcie i ruszył do banku, dokonać tam milionowej wpłaty...

Rozdział ósmy: Gubernator Teksasu

Muzeum seksu (seksmuseum), Amsterdam 1878 r.

Radko Ryjny, Archer Czajnikowy i Doktor Śmierć siedzieli w seksmuseum popijając whisky.

Ryjny: Więc jak, doktorze, zgodzi się Pan zostać gubernatorem Teksasu?

Doktor Śmierć: Tak, ale pod pewnymi warunkami. Co miesiąc musicie dostarczać mi stu ludzi, żebym mógł na nich prowadzić swoje eksperymenty biologiczne.

Czajnikowy: Liczyliśmy się z tymi żądaniami, dostaniesz dwie setki.

Ryjny: Chcielibyśmy, żebyś zaprowadził w Teksasie rządy twardej ręki. Podstawową komórką społeczną będzie dwóch pedałów swobodnie wychowujących młodego chłopca.

Archer: Ale nikt nie będzie mógł zarzucić nam braku tolerancji. Alternatywą będą dwie lesbijki wychowujące zgrabną córeczkę.

Doktor Śmierć: Widzę, że prawdziwi z Was demokraci.

Ryjny: Jesteśmy w większym stopniu tolerancyjni niż ktokolwiek mógł przypuszczać.

Doktor Śmierć: Zapewniam Was, że szybko uczynię z Teksasu drugą Koreę.

Czajnikowy: I za to wypijmy!

Trzej psychopaci szczęśliwi stuknęli się kieliszkami. Któż mógłby przeszkodzić w realizacji ich chorych idei?

Rozdział dziewiąty: Tajemnicę węź do grobu

Dębowe miasto - południowy Teksas, czerwiec 1875 r.

A) Trener pije z juniorami

Jack Stoper i Darko Szron siedzieli w swoim pokoju i grali w szachy. Znajdowali się na zgrupowaniu Akademii Strzeleckiej, które co roku skupiało najzdolniejszą młodzież w Teksasie. Darko i Jack mieli właśnie przerwę w zajęciach i postanowili uciąć sobie dla odmiany partyjkę. Nagle drzwi ich pokoju otworzyły się i stanął w nich nie kto inny jak Archer Czajnikowy. Archer w rękach trzymał trzy butelki piwa i zdegenerowanym wzrokiem lustrował młodzieńców.

Jack Stoper: Co sprowadza cię do naszego pokoju, o szlachetny trenerze?

Archer Czajnikowy: Napijcie się ze mną, chłopaki!

Darko Szron: Ależ Panie trenerze, narusza Pan regulamin Akademii!

Czajnikowy: Mam w dupie ten regulamin, zamkniemy się w pokoju i nikt się nie dowie.

Jack: Ale mogą nas za to wyrzucić z akademii.

Archer: Nie jesteście pierwszymi, z którymi pije i z pewnością nie ostatnimi. Dlatego nic się nie bójcie, jak będzie trzeba, to się za Wami wstawię.

Jack: Ale dlaczego Pan pije z juniorami? Czy to konieczne?

Czajnikowy: Lubię mieć bliski kontakt z młodzieżą, czasami nawet intymny. Nie wiem czy wiecie, ale mam bardzo dobrą opinię wśród juniorów.

Darko Szron: Czy to dlatego, że Pan z nimi pije wódkę i pali fajki nie poprzestając na jointach?

Czajnikowy: Archer, mówcie mi Archer i traktujcie mnie jak kumpla.

Jack: Jak chcesz, Archer.

Czajnikowy: To co, napijemy się.

Szron: Trenerowi akademii się nie odmawia.

Archer: Wywalimy te piwa z gwinciora!

Darko: Ty wiesz, co jest dobre dla juniorów.

Po chwili wszyscy trzej siedzieli i delektowali się piwem.

Archer: Wiecie co, tak w zasadzie to ja nie lubię piwa, nie spełnia mojego zapotrzebowania na alkohol.

Jack: Więc co pijesz?

Archer: Starogardzką, przyniosę ją Wam dziś wieczorem, sami ją ocenicie.

Jack: Ale można tak pić Starogardzką na zgrupowaniu?

Archer: Nie panikujcie do tej pory piliśmy i wszystko było dobrze.

Czajnikowy jako pierwszy wypił swoje piwo.

Archer: Skoczę na chwilę do siebie i zaraz wracam.

Po tym, jak trener wyszedł, chłopcy ciągle jeszcze pili piwo. Ku ich nieszczęściu drzwi otworzyły się i stanęła w nich Anna Tętnica.

Tętnica: Złamaliście regulamin chłopcy i jestem zmuszona odesłać Was do domu. Znacie przecież przepisy.

W drzwiach ponownie stanął Archer Czajnikowy.

Archer: Jakież problemy!?

Anna Tętnica: Ci chłopcy pili piwo i złamali regulamin Akademii, w związku z tym muszę odesłać ich do domu.

Czajnikowy: Nie bądź dla nich taka surowa!

Anna: Znasz regulamin, Archer, żadnego alkoholu na zgrupowaniach.

Archer: Ten regulamin nie jest doskonały.

Anna: Może i nie, ale taki jest i musimy się go trzymać.

Archer: Odsuść im, rękę za nich osobiście.

Anna: Skoro tak, to niech zostaną, ale jak to się jeszcze raz powtórzy, to wylatują!

Po tych słowach Anna energicznym krokiem opuściła pokój.

Darko: Dzięki Archer, że nas wybroniłeś.

Czajnikowy: Ani pary z gęby o tym, że z Wami piłem. Gdyby dowiedział się o tym Richard Bernardyn, miałbym nieprzyjemności.

Jack: Ale to My mamy nieprzyjemności przez ciebie!

Archer: Wszyscy jedziemy na tym samym wózku.

Darko Szron: Idę zadzwonić, poczekajcie na mnie chwilę.

B) Tętnica wyrzuca chłopaków

Anna Tętnica właśnie przechodziła koło budki telefonicznej, kiedy to usłyszała głos Darko Szrona.

Szron: Ta k...a chciała nas wyrzucić z Akademii!

Anna Tętnica: Pakujcie się chłopcy, wyrzucam Was z akademii. Nawet wasz kumpel trener tym razem Wam nie pomoże!

Trudno dziwić się Annie, wykonywała tylko swoje obowiązki. Bardzo zdolni juniorzy Darko Szron i Jack Stoper zostali wyrzuceni z akademii, chociaż to Archer Czajnikowy powinien zostać wyrzucony za rozpijanie juniorów, i to wyrzucony na zbitą pysk. Zarówno Jack jak i Darko mogliby o tym powiedzieć. Wówczas szef Akademii Richard Bernardyn nie miałby innego wyjścia i musiałby wyrzucić Archera. Ale chłopcy będą milczeć jak zakłęci, a tajemnicę wezmą ze sobą do grobu.

Rozdział dziesiąty: Ustawka w Pyra-City

Pyra-City, 4 maj 1875 r.

A) Kumoterstwo w PTSZ

W ostatniej rundzie strzałów stanęli naprzeciw siebie Kurzy Mózdzek i Brat Camillo. W normalnych warunkach pojedynki tych dwóch bez wątpienia utalentowanych strzelców byłyby ozdobą każdego zawodów. Mózdzek i Camillo nie patrzyli na siebie. Ich oczy zwrócone

były na pojedynki Mateji Bartolomea i Barta Oczko. Rezultat walki Mózdzka i Camilla zależał właśnie od wyniku starcia Mateji i Barta. Taką ustawkę zarządził Ryjny, podczas gdy „wizytował” swoich zawodników kilka dni temu. Najlepszym wynikiem dla zawodników Pijackiego Towarzystwa Zbirów Szaletowych było zwycięstwo Bartolomea. Wówczas Mózdzek mógłby podłożyć się Camillovi. Miał już doświadczenie w tym temacie. Swego czasu za namową degeneratów podłożył się Kuźni Heroiny w ostatniej rundzie MTJ w Morskim Łbie. Więc i tym razem podwałka nie byłaby dla niego czymś nadzwyczajnym, a Bratu Camillo dawała dzielenie pierwszego-trzeciego miejsca, a więc awans do kadry i mnóstwo publicznych pieniędzy (w barażu wygrałby Mózdzek). Gdyby Mateja i Bart odpięli pasy, wtedy to samo mogli uczynić Mózdzek i Camillo. I w tym wypadku Camillo zajmując czwarte miejsce wszedłby do kadry i dostałby się do kurka z kasą. Ale degeneraci mieli problem, bo Bart pokonał Bartolomeo.

B) Pyrusowe zwycięstwo Barta

Po tym, jak Mózdzek i Camillo ujrzeli wygraną Barta, zaczęli realizować ściśle nakreślony plan. Kurzy dał ręką znak Camillo (kciuk zwrócony ku dołowi). Podobny znak kiedyś czynił cesarz w rzymskim Koloseum. Brat Camillo odwrócił się do Mózdzka plecami i wypiął tyłek. Kurzy strzelił mu w kość ogonową powodując odprysk, z czasem kość uległa zwyrodnieniu, żeby nie powiedzieć zdegenerowaniu.

Brat Camillo: Nie musiałeś trafić mnie w tyłek!

Kurzy Mózdzek: Gdzieś musiałem cię trafić!

Bart Oczko ze spuszczoną głową opuścił salę strzałów. W zawodach tych strzelał wspaniale, w ostatniej rundzie pokonując samego Bartolomea. A mimo to został pozbawiony szans na tytuł Mistrza Teksasu z powodu zdegenerowanego kumoterstwa w Pijackim Towarzystwie Zbirów Szaletowych...

C) Bad company

Mistrzem Teksasu został Kurzy Mózdzek, niezwykle utalentowany strzelec. W opinii wielu Mózdzek mógł zostać mistrzem samodzielnie, bez niczyjej pomocy. Niestety, dla niego pozostawał on pod przemożnym wpływem takich degeneratów jak Radko Ryjny i Archer Czajnikowy. Najpierw Archer został jego trenerem, potem kazał mu podłożyć się Kuźni Heroiny w Morskim Łbie. Następnie uczyniono z niego chłopca na posyłki, pieska Srającego do Ryja. Wreszcie w Pyra-City zrobili z niego „ustawionego” mistrza Teksasu. Czy Mózdzek kiedykolwiek przejrzy na oczy? Być może, na to nigdy nie jest za późno.

Rozdział jedenasty: Ślub, którego nie było

Swego czasu w całym Teksasie aż grzmiało na temat plotek związanych z ewentualnym ślubem Mateji Bartolomea i Dworskiej Wiedźmy. Dzięki temu małżeństwu obie strony mogłyby uzyskać swoje korzyści. Bartolomeo mógłby w ten sposób uwiarygodnić swoje preferencje seksualne, a z czasem i tak wyjeżdżać do Caracas, do swojego docelowego kochanka Jolana Alwersa. Wiedźma z kolei mogła „ustawić” się finansowo (kasa, miśiu, kasa). Jednak w odpowiednim czasie na plac boju wkroczyli Old John wraz z żoną. John i Mary prawidłowo ocenili sytuację i uznali ją za krytyczną. Istniała realna groźba położenia łapy na rodzinnym majątku przez zmaterializowaną do granic ludzkich możliwości Dworską Wiedźmę. Przeciwdziałanie, jakie podjęli Mary i John, okazały się skuteczne i Wiedźmie w odpowiednim czasie podano czarną polewkę. Dworska nie pozostawiła tej zniewagi bez odzewu. Publicznie przeklęła rodzinę Bartolomea do siódmego pokolenia włącznie, tak jak swego czasu uczynił Jakub De Maloney. I ta klątwa działa do dnia dzisiejszego...

Rozdział dwunasty: Krytyczna decyzja

Amsterdam - Pałac kalifów, styczeń 1879 r.

John Pinn nożem zabił strażnika, jednocześnie zakrywając mu dłonią usta. Zrobił dwa kroki i przywarł do ściany i przyglądał się jak Pablo dokładnie w taki sam sposób „zdejmuje” innego strażnika. Pinn ostrożnie otworzył drzwi i jego oczom ukazał się transwestyta siedzący przy biurku, plecami do Johna. Bardzo ostrożnie Pinn ruszył naprzód z buta wyciągając nóż i czujnie rozglądając się dookoła. Niczego nieświadomy transwestyta właśnie ustalał datę ślubu kolejnych pedałów, kiedy to poczuł nóż na gardle. W międzyczasie do sali weszli również: John Woight, Twardy Kamień, Stary Grab, Zwinny Owczarek, Michael Kreator, Pat z Warsaw, Bald Mirror i Tom Rejtan. Wszyscy oni w napięciu przyglądali się transwestycie i próbującemu coś z niego wydusić Johnowi.

Pinn: Gadaj dewiancie, gdzie Ryjny i Czajnikowy pojechali w podróż poślubną!?

Transwestyta: Nigdy nie zdradzam, gdzie para młoda udaje się na miesiąc miodowy.

Brave Pablo: Dla nas zrobisz wyjątek. Mów, gdzie są degeneraci!?

W tym momencie stało się coś nieoczekiwanego. Transwestyta szyją rzucił się na nóż Johna, przesywając się na wylot. Nie minęły dwie minuty, jak wykrwawił się na śmierć.

Pinn: Mogłem przypuszczać, że będzie chciał się zabić, co za błąd.

Michael Kreator: Straciliśmy jedyną osobę, mogącą wskazać nam miejsce pobytu degeneratów.

Zwinny Owczarek: Jaki mamy plan działania?

Twardy Kamień: Nie mamy wyboru, musimy się rozdzielić.

Bald Mirror: Tak, to jedyne sensowne rozwiązanie. W ten sposób będziemy mieć większe szanse na schwytanie degeneratów.

Brave Pablo: Proponuję następujące rozwiązanie. Woight niech jedzie do Hiszpanii, może tam ich znajdzie. Ja wyruszę do Skandynawii, ich namierzę. Kamień niech jedzie z Mirrorem na Krym - znają tamte tereny jak mało kto. Ponadto Vlad Pupa znowu straszy ludzi kurkiem.

Twardy Kamień: I ja tego pokurcza miałem pod ręką!

Brave Pablo: Ty, John, jedź do Francji i tam spróbuj znaleźć degeneratów.

Pinn: Jeśli tylko tam będą to ich wytropię.

Pablo: Owczarek niech spróbuje w Austro-Węgrzech. Kreator z Tomem przeczeszą Anglię, a Grab niech spróbuje w Karpatach. Co Wy na to?

Kamień: Chyba nic innego nam nie pozostaje.

Pinn: Nie ma chwili do stracenia, wyruszamy natychmiast!

Rozdział trzynasty: Szczyt hipokryzji Ryjnego (Himalaje)

Alamo, grudzień 1878 r.

A) Szczyt hipokryzji

Katakumba zmęczony opadł na fotel. Przeszedł ostatnio skomplikowane zapalenie płuc i miał w kieszeni orzeczenie lekarskie (L4) zwalniające go z pracy na dziesięć dni. Kustosz nie przerwał jednak swojej pracy w muzeum, miał tu jeszcze wiele do zrobienia. Jego organizm

podpowiadał mu, że powinien położyć się spać, ale instynkt mówił co innego. Przez chwilę popatrzał jeszcze na biurko po czym otworzył szufladę i wyjął teczkę z napisem „Szczyt hipokryzji Ryjnego”. Kiedy otworzył teczkę rozpostarł się przed nim przerażający widok. Ujrzał przed sobą zdjęcie formatu A4 przedstawiające Radko Ryjnego z wyjątkowym cynizmem sikającego na telewizor. W tle kustosz dojrzał Kuźnię Heroiny szczotkowanego przez Archera Czajnikowego. Kuźnia próbował się wyrwać, ale przytrzymywali Go Byczy Liliput i Leśny Zagajnik. Szczotka Archera dotykała najbardziej intymnych miejsc chłopca.

Katakumba szybko przerzucił kartkę, już wiedział, co wyczyniają degeneraci, jak upiją się starogardzką. Na następnej kartce kustosz znalazł artykuł pt. „Szczyt hipokryzji Ryjnego”.

Po krótkiej chwili Katakumba wczytał się w tekst.

„Zapewniam wszystkich czytelnicy, że pojedynki: Zulus Czaka-Archer Czajnikowy, Czaka-Ryjny i Wielki Dziób-Zulus Czaka toczyły się w niezwykle sportowej i uczciwej atmosferze. Jeśli ktokolwiek wątpi w uczciwość tych pojedynków, postępuje w sposób wysoce niemoralny. Żeby udowodnić wszystkim niedowiarkom uczciwość naszych walk, pozwolę sobie skomentować wyżej wymienione pojedynki.”

Kustosz nie wgłębiał się zbyt w analizę walki, gdyż wiedział, że wszystkie te walki były ustawione. Katakumba przerzucił kartkę i czytał dalej.

„Myślę, że po zapoznaniu się z analizą pojedynków wewnątrz spółdzielczych nikt z czytelników nie ma wątpliwości, że były one toczne w sportowej atmosferze z zachowaniem ducha fair-play. W końcu jesteśmy wszyscy jedną wielką rodziną strzelecką (gens una sumus), co doskonale widać na przykładzie naszych pojedynków wewnątrz spółdzielczych.

Korzystając z okazji, chciałbym wszystkim zapewnić, że wszystkie pojedynki toczne przez członków Pijackiego Towarzystwa Zbirów Szaletowych będą prowadzone niezwykle uczciwie i w nad wyraz sportowej atmosferze.”

Katakumba z odrazą odrzucił od siebie teczkę i popadł w zadumę. Widok Ryjnego sikającego na własny telewizor, czy też Kuźni szorowanego przez Archera wcale nie był dla niego najgorszy. Nie do zaakceptowania dla kustosza było to, w jaki sposób Ryjny „idzie w zaparte”. Każdy inteligentny człowiek zdawał sobie sprawę z faktu istnienia w Teksasie tzw. Degenerackiej Spółdzielni, tylko idiota mógłby zaprzeczyć jej istnieniu. Ryjny nie tylko temu zaprzeczał, ale wychwalał uczciwość zawodników PTSZ. Właśnie to zachowanie było dla kustosza nie do zaakceptowania.

B) Kult kłamstwa

Katakumba zdawał sobie sprawę, że Ryjny będzie kłamał tak długo jak długo będzie to możliwe, i on kustosz muzeum bitwy pod Alamo musi coś z tym zrobić. Musi obnażyć kłamstwa Ryjnego, a także obłudę płynącą z jego artykułów. Tego dnia Katakumba podjął decyzję, że zniszczy Ryjnego, a wraz z nim jego kult kłamstwa.

Rozdział czternasty:

Salon Farbowanego Liska

Warsau, grudzień 1875 r.

W mieszkaniu Mateji Bartolomea zebrały się elity Teksasu. W salonie popijając drinki siedzieli: Farbowany Lisek, Mateja Bartolomeo, Brat Camillo, Stary Kartel, Radko Ryjny i Archer Czajnikowy.

Lisek popijał podgrzane mleko, Mateja sok grejpfrutowy, Brat Camillo brandy, Kartel buorbona, a degeneraci tradycyjnie starogardzką i to z gwinta.

Farbowany Lisek: Panowie, brakuje tylko Johna Waighta, jest w USA i nie mógł przybyć. Myślę, że możemy zaczynać nasze spotkanie. Zebraliśmy się tu, żeby usunąć obecną ekipę rządzącą i przejąć władzę w Teksasie. Obecnie nasze interesy nie są należycie realizowane, i sądzę że koniecznie trzeba to zmienić. Dla mnie osobiście najgorsza była chwila, kiedy zakręcili mi kurek z kasą. Nie zostawię tego bez odpowiedzi.

Mateja Bartolomeo: Pozwolisz, Lisie?

Farbowany: Ależ naturalnie.

Bartolomeo: Panowie, myślę że bez trudu możemy się dogadać. Ja i Lisek odzyskamy statusy Świętych Krów.

Brat Camillo: A ja to co!?

Mateja: Ty oczywiście też, przecież masz wysoki ranking i będziemy również pod ciebie uchwalać regulaminy kadry.

Camillo: Chcę strzelać w reprezentacji Teksasu przez pięć najbliższych Olimpiad!

Mateja: Myślę, że twoje warunki są do zaakceptowania. Po przejęciu przez nas władzy to ja i mój ojciec będziemy ustalać skład reprezentacji, tak że nie ma problemu.

Ty, Stary Kartelu z powrotem zostaniesz skarbnikiem, myślę że powinno cię to zadowolić.

Kartel: Nie jestem wybredny.

Czajnikowy: A co z nami?

Mateja: Dla Ryjnego funkcja przewodniczącego Komisji Dyscyplinarnej, a dla ciebie fucha vice-prezesa do spraw sportowych lub dyrektora akademii strzeleckiej.

Farbowany Lisek: No dobrze, ale kto będzie prezesem!?

Bartolomeo: Pozwólcie, że ja i mój ojciec sami wybierzemy prezesa.

Brat Camillo: Nie widzę przeciwwskazań.

Farbowany Lisek: Chciałbym od razu przegłosować likwidację półfinałów MP i dopuszczanie najlepszych strzelców według regulaminu, który akurat będzie nam najbardziej pasował.

Mateja: Kto jest za?

Wszyscy solidarnie unieśli ręce.

Lisek: Mam nadzieję, że dla wszystkich tu zebranych jest jasne, że będziemy reprezentować tylko i wyłącznie swoje własne interesy, a nie interesy „przeciętnych” Teksańczyków.

Kartel: Jaki procent strzelców będziemy reprezentować?

Mateja: Jakies dwa, trzy %, nie więcej.

Kartel: A co z pozostałymi, nie będą się buntować?

Brat Camillo: Jak już przejmujemy zarząd w nasze ręce, to będą mogli nam skoczyć.

Radko Ryjny: I za to wypijmy!

Wszyscy uroczyście wstali i wypili swoje drinki. Trzecia opcja była już gotowa do działania.

Rozdział piętnasty: Solidarność degeneratów

Gnat nad Morzem Bałtyckim, luty 1879 r.

Archer i Radko siedzieli w wynajętej przez siebie willi z widokiem na Morze.

Czajnikowy: Wiesz co, Radko, idź i zapisz nas do Solidarności. Wywalcz też pośmiertne odznaczenia dla Zulusa Czaki, Kuźni Heroiny, Wielkiego Dzioba, Kurzego Mózdzka, Leśnego Zagajnika i Byczego Liliputa.

Radko Ryjny: Masz rację, Archer, powinni docenić ducha solidarności, który nieustannie towarzyszy nam na zawodach strzeleckich.

Dwie godziny później

Radko Ryjny: Dziękuję Wam, zrzeszonym w związku zawodowym NSZZ Solidarność za to, że pozwoliliście mi zwrócić się z prośbą przyjęcia mnie i mojego męża do waszego związku.

Na sali dało się zauważyć grymasy obrzydzenia malujące się na twarzach związkowców.

Ryjny: Na wstępie chciałbym Wam powiedzieć, że ja i mój mąż doskonale rozumiemy ducha solidarności. Od ponad trzech lat nie jeździmy już na zawody sami tak jak kiedyś, ale solidarnie, w grupie. W każdej chwili w imię szeroko pojętej solidarności jeden może poświęcić się dla drugiego. Właśnie w imię solidarności Kurzy Mózdzek podwalił się Kuźni Heroiny w ostatniej rundzie zawodów w Morskim Łbie. To w imię solidarności wszyscy podwalali się mojemu aktualnemu mężowi w Tonus Tower trzy lata temu. Na każdych zawodach pomagaliśmy sobie jak tylko mogliśmy. Dla nikogo nie powinno być dziwne, że Brat Camillo bez mrugnięcia powieką podłożył się Kurzemu Mózdzkowi w ostatniej rundzie strzałów w Pyra-City. Apogeum naszej bez wątpienia solidarnej działalności to zawody strzeleckie w Kroszalinie i Polnicy. Dlatego ośmielam się wnioskować o przyjęcie mnie i mojego męża w poczet członków Solidarności. Proszę również o pośmiertne przyjęcie do związku naszych zmarłych spółdzielców: Byczego Liliputa, Leśnego Zagajnika, Wielkiego Dzioba, Kuźnię Heroiny, Zulusa Czaki I Kurzego Mózdzka. Dziękuję.

Ryjny zszedł z mównicy, a wszedł na nią przewodniczący związku mister Śniady.

Mister Śniady: Z żalem muszę stwierdzić, że Pan, Pana mąż, a także Pana nieżyjący spółdzielcy koledzy opatrnie zrozumieliście idee solidarności. W efekcie doprowadziło to do patologii i co za tym idzie do zdegenerowania Pana, Pana męża i pańskich zmarłych kolegów. Idea solidarności nie polega na tym, że jeden podwala się drugiemu, żeby wyrolować kogoś innego. Nie polega na tym, że grupa ośmiu degeneratów jedzie na zawody i okrada uczciwie walczących ludzi z pieniędzy. Powiem krótko; Pan i Pański mąż jesteście degeneratami, dla których nie ma miejsca w naszym związku.

Kiedy Śniady schodził z mównicy, podszedł do niego Ryjny.

Radko: Będiesz tego żałował, Śniady!

Śniady: Zejdź mi z oczu, degeneracie!

Następnego dnia

Na mównicy ponownie pojawił się mister Śniady.

Śniady: Panie i Panowie, powinniśmy należycie przygotować się do uczczenia rocznicy 25-lecia powstania naszego związku.

Nagle rozległa się potężna eksplozja, w jej wyniku wszyscy uczestnicy zjazdu Solidarności ponieśli śmierć. Żył jeszcze tylko mister Śniady. Jak przez mgłę widział, jak podchodzi do niego dwóch mężczyzn.

Radko Ryjny: Witaj Śniady, mówiłem ci, że się jeszcze spotkamy. Przedstawiam ci mojego męża Archera Czajnikowego.

Archer: No i co, nie chciałeś przyjąć nas do Solidarności. To był błąd, który będzie kosztował cię życie. Niech to będzie przestroga dla innych, że nam, degeneratom się nie odmawia. Tuż przed śmiercią Śniady jeszcze zauważył jak Radko i Archer odchodzą objęci, przy czym Czajnikowy trzymał swoją rękę na pośladku Ryjnego, a Radko pieszczotliwie drapał go po karku. Byli jak dobre, stare małżeństwo.

Rozdział szesnasty: Wałą się urwiska!

Góry Sierra Madre – Meksyk, luty 1879 r.

Naprzeciw siebie stanęły dwie potężne armie. Siły Starego Kartela liczyły dwadzieścia tysięcy ludzi, natomiast Ralph-Finn dysponował liczbą siedemnastu tysięcy ludzi. Stawką tej potyczki była nie tylko ewentualna zemsta Starego Kartela, ale również niepodległość Teksasu. Jeśli Kartel zwyciężyłby w tej bitwie, najechałby Teksas wraz z wynajętymi przez siebie Meksykańskimi bandami.

A) Zaklęcia Wiedźmy

Ralph-Finn uroczyście wkładał mundur, kiedy nagle poczuł potworny ból w całym ciele. Był tak silny, że szeryf momentalnie osunął się na ziemię. Natychmiast podbiegli do niego jego oficerowie i położyli go na naprędce sformowanym łożu.

Kuba Rozpruwacz: Szeryfie, co Panu jest?

Ralph próbował coś odpowiedzieć, na skronie wystąpił mu pot, ale wszystko na co było go stać to tylko drobny ruch głową.

Michael Lynch: Nasz szeryf jest niezdolny do dowodzenia, jako jego zastępca ja obejmę dowództwo nad armią.

Wszyscy pytająco popatrzeni na Ralph-Finna. Z największym wysiłkiem Ralph kiwnął głową na znak zgody.

Lynch: Ktoś musi zostać z Ralphem, ty zostaniesz, Olchowy Michaelu, mianuję cię jego adiutantem.

Olchowy: W razie potrzeby umrę broniąc naszego szeryfa.

Lynch: Panowie, za dziesięć minut nasze wojska powinny być gotowe do bitwy.

Olchowy Michael: Lynch, Ralph chce ci coś powiedzieć!

Michael pochylił się nad ciałem szeryfa. Ralphowi z wysiłku ponownie nabrzmiały skronie, tym razem zdołał jednak wydusić z siebie słowa.

Ralph-Finn: Przynies mi łeb Kartela, a uczynię cię senatorem!

Lynch: Masz to u mnie jak w banku!

Po chwili w namiocie zostali tylko Olchowy Michael i Ralph-Finn.

Po drugiej stronie rzeki Rio Conchos swoje zaklęcia odprawiała Dworska Wiedźma.

Stary Kartel: Jesteś pewna, że wyeliminowałaś Ralpha z walki?

Wiedźma: Moje zaklęcia są niezawodne, zresztą sam zobacz.

Stary Kartel pochylił się nad garem, do którego Wiedźma wrzuciła proszek ze startego rogu nosorożca.

Wiedźma: Samchain! Samchain!

Po chwili oczom Kartela ukazał się leżący w namiocie Ralph-Finn.

Dworska: Możesz być pewny, że Ralph nie weźmie udziału w bitwie.

Stary Kartel: No czas na mnie! Dzisiaj załatwię ci wiele trupów, z których będziesz mogła złożyć ofiarę swoim demonom.

Wiedźma: Miło mi to słyszeć, Mark, jesteś prawdziwym dżentelmenem...

B) Wałą się urwiska!

Armia Teksasu dowodzona przez Michaela Lyncha stała w pełnej gotowości bojowej. Po drugiej stronie rzeki Rio Conchos na łagodnie zstępującym ku rzece zboczach rozłożyły się siły Marka Kartela. Siłę Teksąńskiej armii stanowiła kawaleria. Nic dziwnego, że właśnie tej jednostki Mark Kartel obawiał się najbardziej. Ułożona przez niego taktyka zakładała wykluczenie z bitwy, a przynajmniej ograniczenie Teksąńskiej kawalerii.

Obie armie już powoli zbliżały się do siebie.

W namiocie szeryfa

Ralph-Finn: Zaklinam cię na wszystkie świętości, mów co widzisz!!

Olchowy Michael: Wojska zbliżają się ku sobie!

Szeryf niewidzącym okiem popatrzał przed siebie, a w jego oczach paliły się ognie piekielne.

Olchowy Michael: Słyszę trąby! Nieprzyjaciel dotarł do brzegu. Między armiami trwa wymiana ognia. Teksąńczycy strzelają celniej, już rzeka zabarwiła się szkarłatem. Wróg chce nas związać wymianą, żeby umożliwić swojej kawalerii dojdzie do rzeki. Brzegi nie są strome, schodzą łagodnie do samej wody. Wałą się z koni żołnierze i rozpaczliwie miotają w wodzie. Rzeka nie jest głęboka, ale ludzie idą na dno deptani kopytami rozszalałych rumaków. Rusza do boju kawaleria Teksasu! Żołnierze wjeżdżają do rzeki i strzelają w kierunku ludzi Kartela.

Skrzydła obu armii strzelają do siebie! Ludzie prowadzą ogień z coraz bliższej odległości. Kolor rzeki coraz bardziej przypomina kolor krwi!

Ralph-Finn: Żebym chociaż był w stanie doczołgać się do pola walki by zginąć razem z nimi!

Michael: Ich skrzydła są rozerwane! Rusza nasza kawaleria z dumnie powiewającym sztandarem Teksasu. Lynch prowadzi naszą armię na drugi brzeg, pośród zgiełku bitewnego i poświstu przelatujących kul.

Ralph: Głupiec! Powinien utrzymać pozycje, podciągnąć nasze działa i wykurzyć Kartela ze zbocza.

Michael: Nasi żołnierze wpadają pod zmasowany ogień wroga. Nie zwalniają, mkną dalej.....przeprawili się! Atakują w górę zbocza!

Twarz Ralpa-Finna zdradzała napięcie lada moment gotowe zmienić się w opętanie.

Michael Olchowy: Naszą kawalerię osłaniają skrzydła, które też są już po drugiej stronie rzeki. Siły nieprzyjaciela zostają rozerwane, lewe skrzydło w popłochu umyka przed naszą jazdą. Widzę Lyncha ogarniętego szaleństwem bitewnym, gna przed siebie jak oszalały! Ludzie podążają za nim. Pięć tysięcy najlepszej kawalerii jaka kiedykolwiek jeździła po ziemi. Prawego skrzydła wroga broni urwisko, ale jest w nim niestrzeżona przełęcz. Lynch odrzucił nieprzyjacielskie skrzydło i wiedzie swoich żołnierzy właśnie ku tej przełęczy. Omijają z dala zamęt głównej bitwy i przebijają się przez wątle szeregi strzelców.

Ralph-Finn: To pułapka!

Olchowy Michael: Nie!! Cała armia Kartela jest na widoku! Zapomnieli o przełęczy! Mark nie przypuszczał, że zostaną zepchnięci tak daleko. Głupiec! Po trzykroć głupiec Stary Kartel, że popełnił taki prosty błąd. Widzę jak z wylotu przełęczy już wylania się sztandar Teksasu. Nasze wojska zaraz wyjadą na tyły wroga.

Nagle rozległ się wszechogarniający dudniący odgłos.

Olchowy: Urwiska drżą! Spieniona rzeka wylewa się ze swego koryta, wierzchołki skał spadają, drży ziemia, przewracają się konie i żołnierze. Urwiska! Walą się urwiska!!!

Ostatnim słowem Michaela zawtórował zgrzytliwy pomruk i potężny grzmot, po którym ziemia zadrżała.

Olchowy Michael: Runęły urwiska! Runęły w przełęcz miażdżąc każdą żywą istotę jaka w niej była. Pięć tysięcy naszych wspaniałych żołnierzy w większości pochodzących z Breslau zginęło!

Wszystko to z bezpiecznej odległości obserwowali Dworska Wiedźma i Stary Kartel.

Dworska Wiedźma: A mówiłam ci, Mark, że na moich zaklęciach zawsze można polegać.

Kartel: Wybacz, Wiedźmo, nie sądziłem, że ci się uda.

Wiedźma: Jak zwykle nie doceniałeś mnie, Mark, ja dla kasy zrobię wszystko!

Mark: Teraz bez trudu powinniśmy rozprawić się z niedobitkami ich armii.

C) Samobójczy kontratak

Po tym, jak główne siły Teksasu zostały zniszczone przez opadające urwiska, armia Kartela ruszyła do ataku, usiłując zepchnąć pozostałe siły Teksasu do rzeki. Po śmierci Michaela Lyncha dowodzenie armią objął Kuba Rozpruwacz z Breslau. Kuba wraz z Matem Świtem zdołali szybko przeorganizować swoje wojska i powstrzymać nacierającego wroga, nie dając zepchnąć się do rzeki.

W namiocie szeryfa

Ralph-Finn: Mów co widzisz, młodzieńcze!

Olchowy Michael: Wojska Kartela nacierają usiłując zepchnąć naszych do rzeki. Nasi żołnierze dają odpór. Co się dzieje!? Wyprowadzamy kontratak prowadzony przez Mata Świta i Kubę Rozpruwacza. Wdzieramy się klinem w ich siły!

Ralph-Finn: A skrzydła!? Co się dzieje ze skrzydłami!?

Olchowy Michael: Już nie ma skrzydeł! Ten kontratak został wyprowadzony nie po to by zwyciężyć, lecz po to żeby zabić jak największą ilość żołnierzy wroga.

Ralph: Co z Kubą!? Trzyma się?

Olchowy Michael: Tak, radzi sobie doskonale w walce wręcz, jego rapier cały ocieka krwią. Mat Świt zginął!

Szeryf: Co mówisz?! Prawda li to.

Michael: Nie, jeszcze żyje, rozdając śmierć swoim przeciwnikom. Widzę, że walczący po stronie Kartela Andrew Szewc nadział go na lancę. Ale po chwili i Andrew zginął zastrzelony z bliska przez Kubę Rozpruwacza. Naszych jest coraz mniej. Widzę, że żołnierze skupili się wokół Rozpruwacza i zadają wrogowi dotkliwie straty.

Szeryf: Na Boga, ilu ich jeszcze jest!?!?

Olchowy: Nie więcej niż pięć setek.

Ralph: A wroga!?

Michael: Niewiele więcej!

Na oczach Michaela dochodziło do dantejskich scen. Żołnierze rzucali się na siebie i zagryzali wzajemnie. W końcu po stronie Teksańczyków na nogach trzymał się już tylko Kuba Rozpruwacz. Wsparty plecami o wielki głaz, swoim rapierem rozpruwał ciała swych wrogów. Po krótkim czasie tuż przy nim utworzył się stos trupów. Kuba rozpruł jeszcze brzuch kolejnego wroga, kiedy to rozległ się strzał. Po krótkiej chwili Kuba przewrócił się na ziemię i skonał.

Stary Kartel: Durnie! Nie mogliście go od razu zastrzelić!? Wybił sporo naszych żołnierzy. Widzicie ten namiot po drugiej stronie rzeki? W jego środku znajduje się Ralph-Finn. Tego kto przyniesie mi jego głowę obsypię złotem. Ruszajcie bałwany i nie pokazywać mi się bez odrabanej głowy Ralpa-Finna.

D) Heroiczna obrona Michaela

Olchowy Michael z przerażeniem skonstatował, że przez rzekę przepływają się zbiry Kartela w sile około trzydziestu ludzi. Młodzieniec wiedział, że nie zdąży przetransportować szeryfa w bezpieczne miejsce. Co prawda Ralphowi powoli wracały siły, ale nadal nie mógł stać o własnych siłach na nogach. W związku z tym Michael załadował kilka strzelb, położył się na ziemi i oczekiwał przybycia wroga. Długo nie musiał czekać, już po chwili pierwsi jeźdźcy przepłynęli się przez rzekę i zbliżali się do namiotu z ogromną prędkością. Mimo że to nacierający pierwsi otworzyli ogień, to Olchowy strzelał celniej. Po jego strzałach trzech napastników zostało wyeliminowanych z walki. W odpowiedzi jeźdźcy celnym ogniem ranili Michaela w lewe ramię. Na domiar złego namiot został zniszczony i odsłonił leżącego bezradnie szeryfa. To jeszcze bardziej zmotywowało Olchowego i jego ogień był jeszcze celniejszy. Część napastników wzięła na cel sparaliżowane ciało szeryfa. Siły wroga rozdzieliły się. Część z nich próbowała związać walką Michaela, a druga grupa szerokim łukiem ominęła celny ogień Olchowego i bardzo szybko zbliżała się do Ralpa-Finna. W tym momencie Michael podjął desperacką próbę obrony. Stał na równe nogi i zaczął prowadzić ogień z obu coltów. Z prawej ręki strzelał do napastników atakujących Ralpa-Finna, a z lewej do grupy usiłującej związać go walką. Lecz młody strzelec stał się łatwiejszym obiektem ataku dla zbirów Kartela. Po chwili został trzykrotnie trafiony. Padając Michael zabił dwóch ludzi, którzy byli już bardzo blisko szeryfa. Leżąc, zdołał jeszcze wyciągnąć colta i załatwić ostatniego z grupy zagrażającej szeryfowi. W tym momencie został zasypany gradem kul, które wyprawiły go na tamten świat. Uprzedzając wydarzenia - Michael został za to pośmiertnie odznaczony orderem Obrońcy Teksasu.

Już nic nie stało na przeszkodzie zbirom Kartela w zabiciu szeryfa. Było ich sześciu, zsiadli z koni i powoli zbliżali się do leżącego nieruchomo Ralpa-Finna. Szybciej niż przebiega ludzka myśl szeryf wstał i stanął w pozycji bojowej. Napastnicy w rękach trzymali winchestery, a rewolwer Ralpa jeszcze znajdował się w pasie, ale nie było chętnych do zabicia szeryfa.

Wszystko to przez lornetkę obserwował Mark Kartel.

Dworska Wiedźma: To co, Mark, znowu mam odprawić swoje czary?

Mark: Nie ma takiej potrzeby, moi ludzie są szybcy jak Kobra.

Ralph-Finn: Jest Was sześciu, a ja mam tylko sześć kul. Próbuje więc szczęścia, kundla Kartela.

Zapanowała grobowa cisza. Zapach śmierci stał się nie tylko odczuwalny, ale wręcz namacalny. Na czoła ludzi Kartela wystąpił pot. Nikt nie chciał sięgnąć po broń jako pierwszy. Każdy z nich liczył, że przeżyje jeśli będzie strzelał jako trzeci lub czwarty. Ten

moment niezdecydowania wykorzystał szeryf i oddał w kierunku wroga sześć błyskawicznych strzałów. Napastnikom nie pozostało nic innego jak osunąć się na ziemię i oddać ostatnie tchnienie. Tuż po tym Ralph groźnie popatrzył na drugą stronę rzeki, gdzie na wysokiej skale znajdowali się Mark Kartel i Dworska Wiedźma. Szeryf błyskawicznie dosiadł konia i galopem ruszył w ich stronę.

Mark Kartel: Uciekajmy do kanionu, mamy tam niespodziankę przygotowaną dla Ralpha.

Rozdział siedemnasty: Barranca del Cobre

A) Cascada de Basaseachi

Ralph-Finn z obojętną miną minął Cascada de Basaseachi. Ponad trzystumetrowa ściana wody nie robiła na nim specjalnego wrażenia. Wkrótce szeryf dotarł do Barranca del Cobre, zwanego też Kanionem Miedzi. Miedziany Kanion lub też Wąwóz Miedzi był ponad czterokrotnie większy od słynnego, ale trochę przereklamowanego Wielkiego Kanionu. Ralph z wielkim zdziwieniem zdał sobie sprawę, że w porównaniu z Wąwozem Miedzi Wielki Kanion to nic nie znacząca popierdółka. Gdy Ralph-Finn znalazł się już w Kanionie, drogę zajął mu Don Porfirio Diaz.

Don Porfirio Diaz: Witam szeryfie na moim terenie. Myślę, że jedna taka bitwa jak nad rzeką Rio Conchos w zupełności wystarczy. Nie życzę sobie żadnych kłopotów.

Ralph-Finn: Znasz mnie, Diaz, wiesz czego się po mnie spodziewać. Zawsze dotrzymuję danego słowa. Kłopoty to możesz mieć wtedy, jak będziesz tolerował na swoim terenie taką kanalię jak Mark Kartel.

Diaz: Co chcesz przez to powiedzieć?

Szeryf: Kiedy Mark przejmie władzę w Teksasie, coraz bardziej łapczywym wzrokiem będzie spoglądał na Meksyk. Ma tu wielu znajomych oprychów i może zagrozić twojej pozycji dyktatora Teksasu. Dlatego w twoim interesie jest wytropienie Kartela i sprawiedliwe osądzenie go przez sąd w Austin, co w istocie oznacza dla niego karę śmierci.

Diaz: Więc jak mogę ci pomóc, Ralph?

Ralph-Finn: Daj mi stu ludzi i najlepszego przewodnika, kogoś kto zna ten kanion jak własną kieszeń.

Don Porfirio Diaz: Nie ma sprawy, Pancho jest najlepszy. Czy mam twoje słowo, że po tym jak złapiesz Marka opuścisz Meksyk?

Ralph-Finn: Opuszczę Meksyk, a po powrocie postaram się o pomoc gospodarczą dla Chichuahy.

B) Ten perfidny Stary Kartel

Ralph wraz ze swoimi ludźmi był już głęboko w kanionie. Pancho bez trudu wytropił jaskinię, w której schronili się Stary Kartel i Dworska Wiedźma. Szeryf zostawił swoich ludzi w pewnej odległości od pieczary i z załadowanym winchesterem ruszył przed siebie, bacznie rozglądając się dookoła. Tuż przed wejściem do jaskini Ralph-Finn dostrzegł miejscowych Indian Tarahumara. Jedli kukurydziane tortille i obojętnie mu się przyglądali. Z pochodnią w jednej i z winchesterem w drugiej ręce szeryf powoli wszedł do jaskini. Był zdumiony faktem, że Mark nie wystawił straży, ale nie przestał być ostrożny. Po chwili znalazł się w przestrzennej grocie pośrodku, nad garem siedziała Dworska Wiedźma. Ralph-Finn wycelował w nią strzelbą.

Szeryf: Gadaj Wiedźmo, gdzie jest Stary Kartel!

Mark Kartel: Mnie szukasz!?

Ralph-Finn ujrzał Marka Kartela, który przystawia pistolet do głowy Smukłej Sarnie. Szeryf nie był w stanie wydobyć z siebie słowa.

Mark Kartel: Co jest, Ralph? Zatkąło cię? Widzę, że Sarna jest w ciąży, czyżbyście chcieli załapać się na becikowe?

Ralph-Finn: Powinienem cię zastrzelić, wtedy nad Rio Grande!

Kartel: Chciałem, żebyś mnie zastrzelił, ale ty tego nie zrobiłeś i teraz poniesiesz za to karę. Zapłacisz mi za śmierć moich synów. Na kolana psie, albo rozwalę jej łeb!

Dworska Wiedźma: Hahahahahahahahaha...

Rozdział osiemnasty: Małżeńskie kłótnie

Zamek w Baranowie Sandomierskim styczeń 1879r.

Radko Ryjny otworzył drzwi małżeńskiej komnaty i strasznie się zdenerwował. Jego oczom ukazał się Archer Czajnikowy leżący na małżeńskim łóżu z pilotem w ręku. Archer nie dostrzegł Radko, gdyż był wpatrzony w telewizor. Jego oczy chłonęły francuską małodatę wykonującą utwór „Lolita”.

Czajnikowy: Lo li ta. Lo li ta.

Ryjny: Natychmiast to wyłącz! Nie pozwolę, żebyś świecił ślepiami za kobietami.

Archer: Jakimi kobietami, to przecież jeszcze dziecko.

Ryjny: Nie interesuje mnie to, nie pozwolę na to. Powinienem ci wystarczać!

Czajnikowy: A ty co, niby lepszy jesteś. Zapraszałeś do swojego domu w Warszawie juniorki.

Ryjny: Wiedziałaś o tym?

Archer: Już od dawna.

Ryjny: Ale żadna nie chciała przyjść. Zawsze zjawiają się tylko degeneraci.

Czajnikowy: To nie ma znaczenia, liczą się twoje intencje.

Ryjny: To dla ciebie poddałem się operacji powiększenia dupy, powinieneś to docenić!

Archer: Doceniam to, nie gniewaj się na mnie.

Ryjny- Od dzisiaj masz szlaban na sex, może to cię nauczy rozumu.

Radko wyszedł i trzasnął drzwiami, dzisiaj wieczorem Archer obejdzie się smakiem...

Rozdział dziewiętnasty: Białe małżeństwo?

Ciechocinek, luty 1879 r.

Archer Czajnikowy siedział na ławce i zdegenerowanym wzrokiem wpatrywał się w tężnię. Marzył o przejęciu władzy nie tylko w Teksasie, ale również na całym świecie. Z zadumy wyrwał go Radko Ryjny.

Radko: Wiesz, Archer, powinniśmy chyba zostać białym małżeństwem.

Czajnikowy: Dlaczego tak uważasz. mój przyjacielu?

Ryjny: Mam już serdecznie dość tych pedalskich orgii, zawsze rano strasznie mnie boli tyłek od tego wszystkiego. Zrobmy sobie przerwę. Zobaczysz, że zupełnie inaczej będziemy wtedy patrzeć na świat.

Archer: O jak długiej przerwie mówisz?

Radko: Co najmniej półrocznej. Już podjąłem decyzję, od dziś masz całkowity szlaban na sex. Powinniśmy się lepiej skupić na wyswataniu Skalnego Mata.

Czajnikowy: Masz już kogoś na oku?

Ryjny: Oczywiście, Woj Przybysz z Pyra-City. To będzie dla niego dobra partia.

Archer: Możesz za niego ręczyć, nie chciałbym żeby nasz syn wpadł w złe towarzystwo.

Radko: Przybysz jest w porządku. Piłem z nim na ekstralidze, to kompletny degenerat w ciemno popierający nasze idee.

Archer: Trochę mnie uspokoiłeś. Niech będzie, na jakiś czas zostanmy białym małżeństwem, ale jak już wyswatamy Skalnego, znów chciałbym mieć twoje ciało do swojej dyspozycji.

Ryjny: Masz to u mnie jak w banku...

Rozdział dwudziesty: Trzecia opcja

Alkazar - pałac kalifów Sewilla styczeń 1879 r.

A) Trzecia opcja

Przez przestrzenne komnaty Alkazar kroczył John Woight. Pod pachą niósł gotowy rękopis swojej najnowszej książki pt. „Trzecia opcja”. Otworzył drzwi przepięknego salonu, gdzie przy kominku siedział Mark Łydka z Warsaw.

John Woight: Witam Mark, przyniosłem moją najnowszą książkę pt. „Trzecia opcja”. Chciałbym żebyś ją wydał, przeczytaj ją, a przekonasz się, że to bestseller.

Mark Łydka: Nie mam czasu na czytanie książek, które wydaję. Dlatego mam do ciebie prośbę, żebyś streścił mi, co w niej zawarłeś.

Woight: Nie ma sprawy. Jak zapewne wiesz, ponad rok temu o władze w Teksasie walczyły dwie opcje. Pierwsza to elity: Bartolomeo, Old John wraz z żoną, Stary Kartel, Przemysł Komunsky, White Agnes i Wołodia Szmir. Druga opcja to w większości mieszanka Węgiel-City i Pyra-City, a konkretniej Irro Bird, Jonathan Whoters, Diabolic Andrew, Jerry Tuńczyk, Kuszający John i inni. Wtedy wygrała opcja, którą dowodził ten przebiegły gracz Irro Bird. Lecz wkrótce okazało się, że druga opcja nie jest doskonała.

Mark Łydka: Pierwsza opcja też do asów nie należała.

John Woight: Szybko okazało się, że interesy mojego ucznia i kumpla w jednej osobie są w bardzo istotny sposób zagrożone. Nie powołali go do kadry.

Mark Łydka: Nic dziwnego, że go nie powołali po tym numerze, jaki wywinął w ostatniej rundzie Mistrzostw Teksasu w Pyra-City.

John Woight: Ale bardzo by się przydał drużynie olimpijskiej, to wysokiej klasy specjalista.

Mark: Specjalista tak, ale chyba w obracaniu cudzych pańienek. Pojechał rok temu na olimpiadę na Majorkę i spowodował tylko same problemy. Zgubił paszport, potem dowód. Zamiast skupić się na grze, obracał maolaty i wchodził na Internet. Jego obecność w

destrukcyjny sposób wpływała na pozostałych. Brat Camillo to nie jest wzór do naśladowania.

Woight: Ale to mój kumpel.

Mark: Ty też do aniołków nigdy nie należałeś.

John: Stare dzieje.

Łydka: Opowiedz mi o tej trzeciej opcji.

Woight: W Teksasie musi dokonać się zmiana pokoleniowa. Trzeba usunąć tych starych przyków i wprowadzić tam młodych.

Mark: Kogo masz na myśli?

John Woight: Przede wszystkim Radko Ryjny, który zostanie przewodniczącym Komisji Dyscyplinarnej Teksasu. Archer Czajnikowy - dla niego funkcja vice-prezesa do spraw sportowych, albo co ciekawsze szefa Akademii Strzeleckiej.

Mark Łydka zaniósł się spontanicznym śmiechem.

Mark: Przepraszam cię John, kontynuuj.

Woight: W trzeciej opcji będzie też miejsce na znane z pierwszej święte krowy. Z tym że do Bartolomea i Farbowanego Lisa dołączy mój kumpel Brat Camillo. Logistycznie trzecią opcję wspierają Old John, Siwy Rafaello, Mark Kartel, Ciemny Parawan, White Agnes i wielu, wielu innych.

Mark Łydka: Ta trzecia opcja to w zasadzie pierwsza wzmocniona degeneratami.

John Woight- Być może.

Mark: John, daj mi rękopis swojej książki.

Woight podał mu teczkę. Ku jego zdumieniu Mark podszedł z nią do kominka i wrzucił ją do ognia.

John Woight: Co robisz!?

Mark Łydka: Dlaczego angażujesz się w promocję trzeciej opcji?

Woight: Tam jest mój kumpel Brat Camillo, chcę pomóc temu skrzywdzonemu przez los chłopakowi.

Mark: Naprawdę wierzysz, że to on jest pokrzywdzony przez los? Czy raczej może to on krzywdzi innych?

Woight: Może rzeczywiście wszystko nie jest takie, jak on mi to przedstawiał.

Mark: Właśnie John, nie jest. Powiedz z czym walczyłeś wcześniej jak mieszkałeś w Teksasie?

Woight: Z układami, z kliką, z kumoterstwem.

Mark: Zgadza się. Więc dlaczego teraz sam chcesz tworzyć układy, kliki i propagować swoje kumoterstwo z Bratem Camillo, Radko Ryjnym i Archerem Czajnikowym? Jesteś niekonsekwentny.

John wyjął papierosa i zaciągnął się nim. Popiół strzepał do unikatowej wazy z jedenastego wieku. Mark Łydka obnażył słaby punkt jego trzeciej opcji. Kiedyś zwalczał kliki, a teraz sam chce uczestniczyć w powstaniu kolejnej i to sto razy gorszej niż poprzednie.

John Woight: Więc co mam robić!?

Mark Łydka podszedł do okna i popatrzał na La Giralde - średniowieczny minaret z dwunastego wieku.:

Łydka: Powołaj do życia czwartą opcję. Opcję ludzi uczciwych, którzy będą rzetelnie pełnić służbę publiczną. Z uwzględnieniem interesów publicznych jako nadrzędne względem korzyści osobistych.

John Woight: Uczciwi ludzie, jak ich znaleźć?

Mark: Masz oczy i rozum, to wszystko co jest potrzebne.

Woight: Właśnie w tym sęk, że piję ostatnio za dużo i na oczy zachodzi mi mgła alkoholowa.

Mark: To przestań w końcu chlać i weź się do roboty!

John Woight zaciągnął się papierosem i popatrzał na Łydkę wpatrzonego w okno.

John: Ty mi pomożesz.

Mark: Ja?

John: Od czegoś muszę zacząć. Razem powołamy do życia czwartą opcję i dokonamy przełomu w postrzeganiu rzeczywistości w Teksasie.

Mark Łydka jeszcze raz popatrzał na minaret.

Mark: Przyjdź jutro o tej samej porze John, porozmawiamy na temat czwartej opcji.

B) Wino, kobiety i śpiew

Po chwili John Woight znajdował się już na zewnątrz pałacu i zamyślony szedł przed siebie. Mark uświadomił mu, że powieliłby błędy innych, gdyby popierał kolejny układ, ukierunkowany na przejście władzy dla swoich doraźnych potrzeb. Tacy ludzie jak: Bartolomeo, Farbowany Lisek, Brat Camillo, Radko Ryjny, Stary Kartel czy Archer Czajnikowy byli skrajnymi egoistami, którzy chcieli tylko przywilejów dla siebie i niczego dla innych. Tak rozmyślając John dotarł na skraj rzeki Gwadalkiwir. Mimo że było już grubo po północy nad rzeką były tłumy ludzi i zabawa kwitła w najlepsze. W pewnym momencie do Johna podeszła cyganka oszałamiającej wprost urody.

Cyganka: I co kowboju, zatańczysz ze mną?

John: Kim jesteś?

Cyganka: Jestem Carmen, wszyscy mnie tu znają, więc jak, kocie, dotrzymasz mi towarzystwa?

Woight: Napijmy się tego waszego beczkowego sherry!

Po czym objęci udali się do najbliższego baru, gdzie rozbrzmiewała ognista muzyka flamenco.

Rozdział dwudziesty pierwszy: Szok Farbowanego

22 listopad 1878r. Północno-zachodni Teksas

Farbowany Lisek nerwowo przechadzał się po swoim mieszkaniu. Właśnie wczoraj przestał być Świętą Krową, ale teraz utracił ten status. Wtem coś zaniepokoiło Farbowanego.

Lisek: Kurek!

Farbowany błyskawicznie podbiegł do kranu i odkręcił go. Do zlewu wysypały się monety o wartości dwóch i jednego euro. Lisek szybko zakręcił kurek, a monety schował do sejfu.

Jego niepokój był nieuzasadniony, kurek funkcjonował tak jak dotychczas. Nagle ktoś zadzwonił do jego mieszkania. Lisek zanim otworzył podejrzliwie popatrzał przez wizjer, ale kiedy zorientował się, że to listonosz otworzył drzwi.

Kuba Rozpruwacz: Witam, Farbowany Lisie, poczta do ciebie.

Farbowany wziął list do ręki i zamknął drzwi. O jakichkolwiek napiwkach w jego wypadku nie było mowy. Po chwili Lisek otworzył kopertę i zaczął czytać.

„Do ex Świętej Krowy Farbowanego Lisa!

W tym momencie jak czytasz ten list, zakręciłem ci kurek z kasą. Jak sugerował jeden z moich bliskich współpracowników, te pieniądze mogą iść na szczytny cel, a nie na takiego zblazowanego playboya jak ty.

Dlatego kurek postanowiłem przykręcić. Ostrzegam cię również, że jeżeli nadal będziesz obrażał słabszych strzelców od siebie, mam tu przede wszystkim na myśli określenia typu motłoch czy fuszery mogą rozważyć możliwość wręczenia ci biletu w jedną stronę.

Ze strzeleckim pozdrowieniem

Irro Bird”

Lisek błyskawicznie podbiegł do kranu i odkręcił go. Ale nic nie leciało! Farbowany coraz mocniej odkręcał kran, aż poczuł opór. Wtedy zdał sobie sprawę, że zakręcili mu kurek. Z całej siły rzucił okularami o podłogę, rozbijając je.

Lisek: Bird, ja cię jeszcze dorwę! Ty draniu!!!

Rozdział dwudziesty drugi: Sanktuarium w Krynanicy

Krynanica, styczeń 1879 r.

A) Cud architektury

Bazylika czajnika w Krynanicy była cudem architektury. Już prace wykopaliskowe dowiodły niezbicie, że kiedyś na tych terenach produkowano czajniki bezprzewodowe. Zbudowana była w stylu gotyckim i neogotyckim. Sanktuarium było pięcionawową bazyliką z trzynawowym transeptem i prezbiterium (chór młodych chłopców). Otoczona była obejściem i wieńcem z siedmiu kaplic. Pozorna lekkość, ciężkiej przecież kamiennej konstrukcji powodowała wspaniałe doznania natury estetycznej. Dwie główne wieże budowli miały 157 metrów wysokości, a na ich szczytach znajdowała się powiększonych rozmiarów replika czajnika. Degeneracki pielgrzym przybywający do bazyliki wychodził z niej umocniony wiarą w Krynanicki Czajnik. Całość sfinansowana została z kradzieży dokonanej w Limie oraz pieniędzy zrabowanych w wojnie domowej w Teksasie. Następnego dnia po ukończeniu budowy bazylika została wciągnięta na listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO.

B) W bazylice

Cała główna kaplica wypełniona była po brzegi. Z ambony przemawiał najwyższy arcykapłan czajnika i zarazem mąż Archera - Radko Ryjny.

Ryjny: Zgromadziliśmy się tu, żeby utwierdzić się w przekonaniu, że jedyną słuszną drogą jaką człowiek powinien kroczyć jest Krynanicki Czajnik!

W tym momencie rozległy się oklaski, ale Archer ręką uciszył tłum.

Radko Ryjny: Bracia, to Czajnik jest celem! On jest naszą drogą! My wszyscy wierzymy, że Czajnik mojego męża, Archera, jest najwyższą prawdą. Każdy z Was powinien być gotowy oddać życie za Krynanicki Czajnik! Mówię to nie bez powodu. Wrogowie czajnika są wszędzie i są niebezpieczni. Dlatego ogłaszam Dżihad! Śmierć niewiernym! Śmierć wrogom Czajnika.

Tłum: Śmierć wrogom Czajnika!!! Śmierć wrogom Czajnika!!! Śmierć wrogom Czajnika!!!
Radko popatrzał w górę, gdzie wszystko to obserwował jego mąż, Archer Czajnikowy.
Uśmiechnęli się do siebie, wszystko układało się znakomicie...

Rozdział dwudziesty trzeci: Złoty cielec - reaktywacja

Okolice Krynicy 1879 r.

A) Nowa wiara

Marlon Grab nerwowo rozejrzał się dookoła, po czym błyskawicznie przebiegł odległość dzielącą go od wiejskiej, drewnianej chaty. Z rewolwerem w ręku Marlon znalazł się w chacie i ujrzał wieśniaka siedzącego przy stole. Chłop był nieludzko zarośnięty, na stole znajdowała się do połowy opróżniona butelka samogonu. Grab schował broń i usiadł przy stole.

John Adams: Nalać ci?

Grab: Nie, dziękuję.

John Adams: Co sprowadza cię do Krynicy, nie wyglądasz na tutejszego.

Grab: To długa historia, powiedz lepiej skąd ty pochodzisz?

John Adams: Pochodzę z Warszawy, kiedyś byłem szachowym trenerem, zajmowałem się młodzieżą.

Marlon: Co robisz teraz?

John Adams: Uprawiam rolę.

Grab: Jak ci idzie?

Adams: Szło doskonale, gospodarstwo rozwijało się, dzieci pomagały mi jak mogły. Miałem szczęśliwą rodzinę, teraz szkoda gadać.

Grab: Co się stało?

Adams: Wszystko popsuło się od czasu, jak zaczęto budować to diabelskie sanktuarium.

Grab: Jakie sanktuarium?

Adams: Jak wejdziesz na pobliskie wzgórze, to je ujrzysz, ma ponad sto pięćdziesiąt metrów wysokości.

Grab: Co to za sanktuarium?

Adams: Ty rzeczywiście jesteś z bardzo daleka, skoro nie słyszałeś o Sanktuarium Czajnika.

Marlon poczuł jak serce podchodzi mu do gardła.

Grab: Powiedziałeś czajnika?

Adams: Wszystko przez ten cholerny czajnik! Dzieci mnie opuściły. Syn za tydzień ma wyświęcić się na kapłana Czajnika, siostra poszła do Czajnikowego Zakonu.

Marlon Grab: Ale została z tobą żona.

John Adams: Nie na długo. Wkrótce postawiła mi ultimatum albo zacznę czcić Czajnik, albo ode mnie odejdzie.

Grab: Jaką podjąłeś decyzję?

Adams: Powiedziałem, że za nic w świecie nie będę czcił jakiegoś śmierdzącego czajnika.

Grab: Nawet nie wiesz, jak bliski jesteś prawdy.

Adams: Żona odeszła i sprzedaje czajnikowe dewocjonalia tuż przy kaplicy. Z całej wioski tylko ja jeden odmówiłem oddania Czajnikowi pokłonu. Mówię ci, nadchodzą ciężkie czasy. Wolność świata całego może kresu dobiega!

Marlon: Jak to!?

Adams: Coraz więcej ludzi oddaje pokłon Czajnikowi. Ci, którzy go nie oddają, zostają zlikwidowani. Niedługo na mnie też przyjdzie pora. Jeśli wiara w Czajnik będzie rozprzestrzeniać się tak szybko. Za pół roku cała Europa będzie czcić Czajnik, a niewierni ulegną zagładzie.

Marlon Grab: Załatw mi c4.

John Adams: Do czego ci jest potrzebne!?

Grab: Wysadzę w powietrze ten zdegenerowany kompleks klasztorny.

W oczach Adamsa pojawił się błysk.

John: Wypijmy za to!

Adams nalał Grabowi szklankę samogonu, a po chwili również sobie. Bez słowa opróżnili ich zawartość.

John Adams: Przyjdź jutro o tej samej porze. Będę miał dla ciebie to c4.

W tym momencie rozległ się śpiew.

Grab: Co to takiego?

Adams: Procesja Czajnika, zawsze o tej porze idą przez wieś.

Marlon uchylił zasłonę i jego oczom ukazał się przerażający widok. Na czele pochodu szedł kapłan Czajnika i trzymał go wysoko przed sobą, za nim szli ministranci i zwykli wyznawcy. Kapłan i ministranci na szatach mieli namalowany ogromnych rozmiarów czajnik, tak jak kiedyś rycerze zakonu krzyżackiego czarny krzyż. Mieszkańcy wioski sprawiali wrażenie ludzi zahipnotyzowanych, jakby byli w transie.

John Adams: Wyjdź tylnymi drzwiami, tak będzie bezpieczniej. Jutro będę miał dla ciebie te ładunki.

B) Giń degeneracie!

Grab po chwili był już na szczycie wzgórza, skąd roztaczał się znakomity widok na Krynanickie sanktuarium. Ogrom tego kompleksu świątynnego można było porównać tylko ze słynnym Angkor Wat w Kambodży. Marlon nie tracił czasu i ruszył w stronę sanktuarium w celu zniszczenia go. Gdy Teksańczyk znalazł się już w bardzo bliskiej odległości, dostrzegł wchodzących i wychodzących ze „świątyni” kapłanów. Mieli czajniki wymalowane na szatach. Marlona zainteresował jeden z kapłanów niosący ze sobą jakieś dokumenty. Kiedy „kapłan” znalazł się z dala od murów klasztoru, Grab ruszył za nim. Niczego nieświadomy duchowny nie zdążył zareagować, kiedy to Grab błyskawicznie poderżnął mu gardło, kładąc jednocześnie rękę na jego ustach.

Grab: Giń degeneracie!

Następną czynnością, jaką zrobił Marlon, było ukrycie ciała w lesie. Dopiero wtedy mógł swobodnie pochylić się nad dokumentami, jakie zabrał degenerackiemu duchownemu. Pierwsze dwa nie przedstawiały większej wartości, ale trzeci był nad wyraz interesujący. Nie było to nic innego jak mapa klasztornych podziemi. Grabowi zajęło pół godziny zapoznanie się z jej specyfiką po czym ruszył ku ukrytemu wejściu do podziemi. Znajdowało się daleko

za murami i było doskonale zamaskowane. Prawdopodobnie służyło do ewentualnej ucieczki z sanktuarium. Marlon metodą prób i błędów po chwili znalazł właściwą cegłę i pchnął ją. Pojawił się otwór w ścianie, przez który Teksańczyk dostał się do środka. Najpierw zapalił pochodnię, a dopiero potem naciskając na odpowiednią cegłę zamknął wyjście.

C) Cielec i czajnik

Grab z pochodnią w ręku ruszył długim korytarzem, z każdą chwilą przybliżając się do murów świątyni. Gdy znalazł się na skrzyżowaniu labiryntów, spojrzał w mapę, żeby skierować się pod główną świątynię. Gdy znalazł się przy kolejnym takim rozwidleniu, z labiryntu po prawej wyłonił się barczysty kapłan.

Kapłan Czajnika: Hasło!

Grab: Czajnik.

Kapłan: Niech nam króluje!

Grab: Zaprowadź mnie do najwyższego arcykapłana Czajnika Radko Ryjnego. Mam mu do przekazania ważne informacje.

Kapłan: Razem z Archerem wyjechali dwa dni temu.

Grab: Zaprowadź mnie do głównej świątyni. Chciałbym ujrzeć na własne oczy Krynanicki Czajnik.

Kapłan: Pójdź za mną. Od blasku jego chwały zawróci ci się w głowie.

Szli tak przez blisko godzinę, w końcu kapłan nie odwracając się powiedział.

Kapłan: To tutaj bracie.

Były to ostatnie słowa w jego życiu. Nóż Marlona aż po rękojeść wbił się w ciało duchownego, a jego ręka zdławiła okrzyk kapłana. Teksańczyk błyskawicznie zarzucił na siebie szatę z czajnikiem, a ciało nieboszczyka zamaskował w bocznym korytarzu. Tak odmieniony Grab dostał się przez ukryte drzwi w konfesjonale do głównej świątyni. To co zobaczył było wstrząsające i sprawiło, że Grab na chwilę zastygł w bezruchu. Na witrażach świątynnych Marlon dostrzegł Archera, jak odlewa się do czajnika. Inne witraże były jeszcze bardziej obrzydliwe, przedstawiały one kopulujących ze sobą Radko Ryjnego i Archera Czajnikowego. Nie chcąc zbyt wzbudzać podejrzeń Grab wszedł do ławki i tak jak inni przysiadł w ławce. Jego oczom ukazał się cały pokryty złotem Krynanicki Czajnik. Dwa metry za nim znajdował się naturalnej wielkości złoty cielec. Nie ulegało wątpliwości, że czajnik pełnił w klasztorze funkcję nadrzędną, nawet wobec złotego cielca. Marlon spojrzał na witraż znajdujący się w lewej nawie świątyni. Przedstawiał on najwyższego arcykapłana czajnika Radko Ryjnego jak sika na telewizor. Na witrażu poniżej Czajnikowy szczotką do kibla szorował Kuźnię Heroiny. Na ambonie pojawił się przeor sanktuarium jako żywo przypominający Leśnego Zagajnika.

D) Ostatnia krucjata

Przeor: Zgromadziliśmy się tu, żeby utwierdzić się w przekonaniu, że światu potrzebna jest ożywcza siła czajnika. Nam tu zebranych czcicielom czajnika powinno szczególnie leżeć na sercu, żeby Krynanicki Czajnik wielbił cały świat. Dlatego ogłaszam dzisiaj krucjatę przeciw niewiernym. Ten kto nie pokłoni się czajnikowi zginie. Jutro rano wyruszymy do okolicznych miast i wsi i zabijemy każdego człowieka, jeśli nie pokłoni się czajnikowi. Przed wyruszeniem najpierw jeszcze raz oddajmy pokłon Krynanickiemu Czajnikowi!

Wszyscy jak jeden mąż padli na kolana. Wszyscy z wyjątkiem Graba.

Przeor: A ty kapłanie, czemu nie oddajesz hołdu Krynanickiemu Czajnikowi?

Marlon: Mam skręconą nogę w kolanie, nie mogę jej zgiąć.

Przeor: Co to za absurdalne wykręty!? Natychmiast padnij na twarz przed Czajnikiem z Krynanicy.

Nie czekając aż inni wstaną Grab pobiegł w kierunku ukrytych drzwi w konfesjonale. Błyskawicznie otworzył je i zamknął. Tak że kapłani, którzy pobiegli za nim nie zdążyli się zorientować, gdzie uciekł.

E) Ucieczka

Nie tracąc czasu Marlon z pochodnią w ręku ruszył biegiem przez labirynt. Przy przecinających się korytarzach przystawał, by z mapy odczytać prawidłową drogę. Po dwóch kwadransach forsownego biegu Teksańczyk znalazł się przy wyjściu z labiryntu. Obejrzał się, za siebie, ale nie doszły go żadne odgłosy pogoni. Nie pozbył się szaty duchownego, stwierdził, że jeszcze może mu się przydać. Pchnął cegłę i drzwi otworzyły się. Grab wyjął rewolwer, gdyż obawiał się, że mogli tu na niego czekać. Po chwili okazało się, że nikt nie czyha na niego. Zamknął wejście i ubrany w szaty duchownego ruszył do lasu.

F) Ostatnie chwile Johna Adamsa

Marlon Grab noc spędził w prowizorycznie przygotowanym leśnym szałasie. Swoje kroki Teksańczyk skierował do chaty Johna Adamsa. Nie pukając Marlon wszedł do środka i zastał przerażający widok. John Adams siedział przywiązany do krzesła. Miał obcięte lewe ucho i zmasakrowaną twarz. Nad nim pochylało się trzech wyznawców czajnika i co chwila jeden z nich zadawał mu cios.

Tom Lisek: Dobrze, że Pan jest kapłanie. Ten człowiek nie chce pokłonić się czajnikowi!

Grab: Nie chce się pokłonić!? Zaraz go zmusimy!

John Adams spojrzał na Marlona, ostatnim przebłyskiem świadomości rozpoznał go. Grab wyjął z kieszeni rewolwer i zaczął zakładać na niego tłumik.

Tom Lisek: O widzę, że ksiądz stosuje nowoczesne środki perswazji.

Marlon: Tylko w ten sposób można w dzisiejszych czasach pozyskiwać wiernych.

Po chwili Grab przystawił broń do ucha Adamsa.

Marlon Grab: Moi bracia twierdzą, że nie chcesz pokłonić się czajnikowi.

To zdanie wywołało śmiech u oprawców Adamsa, ale nie było im do śmiechów gdy Grab każdemu z nich zaserwował kulkę między oczy. Błyskawicznie przewrócili się na podłogę, a ich oczy przed śmiercią wyrażały bezgraniczne zdumienie.

Marlon szybko rozwiązał Adamsa, który tuż po tym upadł na podłogę.

Grab: Wytrzymaj John, zabiorę cię stąd!

Adams: Pod szafą znajdziesz skrytkę, tam jest c4.

Grab widział, że życie bezpowrotnie uchodzi z ciała Adamsa.

John Adams: Załatw ich! Rozp.....! to całe sanktuarium!

Po wypowiedzeniu tych słów Adams umarł. Marlon nie tracąc czasu podszedł do szafy i przestawił ją. Następnie poszukał w podłodze skrytki. Kiedy już ją znalazł, wyciągnął z niej okazałych rozmiarów torbę. Zanim wyszedł, ukrył ciało Johna i jego oprawców do piwnicy. Dopiero po tym schował torbę pod szatę i ruszył w stronę sanktuarium.

G) Po sprawiedliwość

Marlon Grab dotarł w pobliże wejścia do podziemi i obserwował okolicę. Począł na noc, liczył, że wtedy łatwiej będzie mu dotrzeć do głównej świątyni. Kiedy nastał odpowiedni moment Grab znowu wszedł do podziemi. Zapalił pochodnię i zdecydowanym ruchem ruszył przed siebie. Znajdąc drogę Marlon w miarę szybko dotarł do pierwszego rozwidlenia. Jeden z labiryntów prowadził do jednej ze świątyń. Grab skręcił tym korytarzem, gdyż na mapie zaznaczony był magazyn z prochem umiejscowiony tuż pod świątynią. Kiedy Grab znalazł się już w magazynie, zainstalował c4 i nastawił czas wybuchu na jedną godzinę. Po chwili Marlon już biegł głównym korytarzem i jeszcze dwa razy skręcił w miejsca, gdzie znajdowały się magazyny z prochem strzelniczym. Musiał się śpieszyć i zdyszany dotarł pod główną świątynię, gdzie spotkał przeora bliźniaczo podobnego do Leśnego Zagajnika.

Przeor: Hasło!

Grab: Czajnik.

Przeor: Niech nam króluje.

Grab: Sprawdzam korytarze, nigdy nie dość ostrożności.

Przeor: Co jest największą cnotą kapłana?

Grab: Lubieżność.

Przeor: Idioto! Homoseksualizm!

Przez chwilę Przeor i Grab bez słowa wpatrywali się w siebie. Pierwszy ciszę przerwał przeor.

Przeor: To ty nie chciałeś pokłonić się wczoraj czajnikowi! Jesteś niewierny! Czego więc szukasz w naszym sanktuarium!?

Grab: Sprawiedliwości!

Po tych słowach Grab rzucił w przeora nożem, a ten utkwiał w gardle duchownego. Straszliwie rżąc Przeor przewrócił się na ziemię i umarł w straszliwych męczarniach.

Marlon schwycił jego ciało i przeniósł do głównego magazynu. Znajdowały się tam również pociski artyleryjskie. Grab ukrył ciało duchownego i zaczął instalować c4. Spojrzał na zegarek i wybiegł z magazynu. Biegł ile miał sił w nogach, ani razu się nie zatrzymując. Znał już bardzo dobrze drogę powrotną. Kiedy znalazł się tuż przy wyjściu spojrzął na zegarek. Miał dziesięć sekund. Najszybciej jak tylko mógł wy dostał się na zewnątrz i rzucił się na ziemię. W tym samym momencie rozległa się potężna eksplozja, którą było sły chać kilkadziesiąt kilometrów od sanktuarium. Można by ją porównać jedynie z erupcją wulkanu. Dookoła Graba spadały kawałki cegieł. Wszystko to trwało około pół minuty. Kiedy Grab usiłował, wstać tuż przy jego oczach wbił się w ziemię rogami złoty cielec. Marlon wstał i wyjął z torby ostatnią porcję c4. Przyłożył ją do podbrzusza posągu i przywiązał taśmą klejącą, nastawiając czas wybuchu na pięć minut. Następnie skierował swe kroki do przywiązanego na skraju lasu konia. Kiedy Grab szedł leśnym traktem, rozległa się jeszcze jedna eksplozja. To cudem ocalały z wybuchu złoty cielec rozleciał się na drobne kawałeczki.

Rozdział dwudziesty czwarty: Koncert degeneratów w Krakau

Rynek w Krakau luty 1879r.

Na rynku w Krakau zebrało się ponad pół miliona ludzi. Wszyscy przyszli zobaczyć w akcji grupę „Degeneraci” i ich koncert promujący ich najnowszy album pt. „Degenerado”. Publiczność nie mogła się już doczekać „artystów”, ku ich uciesze degeneraci pojawili się już na scenie w składzie: Archer Czajnikowy - gitara i śpiew, Radko Ryjny - gitara, Mat Skalny (ich syn) - gitara basowa, Woj Przybysz - perkusja i Chojny Christopher - instrumenty

klawiszowe i chórki. Do większości utworów napisał słowa, a także skomponował muzykę Archer Czajnikowy. To właśnie on podszedł do mikrofonu.

Archer Czajnikowy: Witam kochani na corocznym koncercie degeneratów. W tym roku będziemy promować nasz najnowszy krążek pt. „Degenerado”. Poproszę obsługę techniczną o obraz. Obsługa techniczna zareagowała błyskawicznie i za pomocą ogromnego rzutnika na ścianie ukazał się obraz ludzi maszerujących przez dżunglę, gdzieś w Ameryce Południowej. Na ich czele kroczył jakiś psychopata z czajnikiem uniesionym nad głową.

Archer Czajnikowy: Chłopaki zaczynamy!

Po dwudziestosześciosekundowym wejściu Archer zaczął śpiewać.

Czajnikowy:

Oto moja armia!

Oto moje prawa!

Czajnik na sztandarach!

Oto moja wiara!

Kto ma siłę tego czas!

Gloria! Gloria! Gloria! Gloriaaaaaa!

Mocz na moich rękach

Mocz braci na twarzy

Noc zapadła nagle

Słońce wstanie krwawe

Kto ma siłę tego czas

Gloria! Gloria! Gloria! Gloriaaaaaa!

Nikt nie zmierzy się z czajnikiem który zapłonął nad nami

Nikt nie zmierzy się z czajnikiem, który zapłonie, płonie, płonie.

Nastąpiła solówka Ryjnego na gitarze. Publiczność wprost oszalała. Archer wyszedł do ludzi i zaczął klaskać nad głową, zachęcając tym samym ludzi do wspólnej zabawy.

Wszyscy degeneraci:

Gloria! Gloria! Gloria! Gloriaaaaaa!

Oto moja armia!

Oto moje prawa!

Czajnik na sztandarach!

Oto moja wiara!

Mocz na moich rękach!

Mocz braci na twarzy!

Noc zapadła nagle!

Czajnik ponad wszystko!

Wiwatom publiczności nie było końca. Ten utwór rozgrzał ich do czerwoności. Później „leciały” inne kawałki z płyty „Degenerado”, a były to po kolei: „Syn błękitnego czajnika”, „Trzy noce z flaszką”, „Beniamin Nataniachu”, „O sobie i czajniku”, „Zdegenerowana Rachela”, „Czajnik niech tańczy na niebie” i „Mój Babyk”.

Archer Czajnikowy: Dziękuję Wam kochani za wspólną zabawę, przepraszam ale musimy zakończyć koncert.

Publiczność: Bis!!! Bis!!!!

Czajnikowy: Na pewno tego chcecie!?

Publiczność: Bis!!! Bis!!!!

Archer: Dobrze, zagramy Wam utwór „Archer i Radko”. Chłopaki gramy!

Czajnikowy:

Nie mieli celu i
Nie mieli dzieciństwa jak my
Dokoła trudny świat
Więc wódka była domem
Nauką tych lat

Dla nich pijacka droga
Zdegenerowanie
Dla nich wieczna wiara
Dzikich prąc spotkanie
Krwią pieczętowane

Budzili w każdym gniew
Moczem usłany był dom
Nie czuli bólu gdy
Śmierć przyszła cicho
Zabrała wódkę i łzy

Dla nich pijacka droga
Dzikich prąc spotkanie
Krwią pieczętowane
Dla nich wieczna wiara
W to co niepoznane (jointy)
Flaszek dwóch spotkanie

Nastąpiła solówka Archera na flecie.

Archer:

Dla nich pijacka droga
Zdegenerowanie
Krwią pieczętowane
Dla nich wieczna wiara
W to co niepoznane
Dzikich prąc spotkanie

To co działo się na rynku przekraczało ludzkie pojęcie. Niektórzy rzucali się na siebie i zagryzali. Koncert osiągnął swój punkt kulminacyjny.

Publiczność: Bis!!! Bis!!! Bis!!!

Czajnikowy: No dobrze, sami tego chcieliście!!! Waserkel!!!

Archer:

Hej Radko!
Zbudujemy pedalski świat
Który nie będzie miał już wad
Nazywam się Waserkel
Znikną troski i ogień w tyłkach
Zapali się kolejny raz
Na Waserkel oooo

Nazywam się Waserkel oooo!
Nazywam się Waserkel oooo!
Nazywam się Waserkel, Waserkel, Waserkel oooo!

Zbudujemy most po którym przejdą wszyscy geje
Zbuduje most po którym przejdą wszyscy geje
Pokochamy wazelinę i w końcu będzie czas na wszystko

Nazywam się Waserkel oooo!
Nazywam się Waserkel oooo!
Waserkel, Waserkel, Waserkel oooo!

Radko!

Waserkel oooo!
Waserkel oooo!
Waserkel, Waserkel, Waserkel oooo!
Nazywam się Waserkel oooo!
Nazywam się Waserkel oooo!
Nazywam się Waserkel, Waserkel, Waserkel oooo!
Nazywam się Waserkel oooo!
Nazywam się Waserkel oooo!
Nazywam się Waserkel...

Publiczność: Bis!!! Bis!!! Nie daj nam długo czekać!

Archer: Dobra, gramy!

Czajnikowy:

Aaaaa jasna ulica
Czai się w bramie strach
Mego kumpla świeci obsikana twarz

Ale to ja jestem stąd i to jest moje i to jest mój dom

Nasze marzenia gejowskie problemy
Z nimi żyjemy i z nimi umrzemy

Tyle już lat czekamy na
Zdegenerowany świat
Tyle to trwa
Czekasz ty czekam ja

Aaaaa czyste wódeczki
I brudne sumienia
Nasze libacje
Ucieczki od cienia

Ale to ja jestem stąd i to jest nasze miejsce i to jest nasz dom

Nic się nie zmienia dla zdegenerowanych
Dla siebie samych tylko stworzonych

I to ja jestem stąd i to jest moje miejsce i to jest nasz dom

Tyle już lat czekamy na
Zdegenerowany świat
Tyle to trwa
czekasz ty czekam ja

Tyle już lat czekamy na
Zdegenerowany świat
Tyle to trwa
Czekasz ty czekam ja

Ostatni utwór wykonany był z wyjątkową brawurą. Gwar i tumult jaki zapanował wśród publiczności nie dawał się porównać z niczym. Wiwatowali nie tylko geje, ale również lesbijki. Ten fakt nie dziwi, przecież one też miały w tym swój interes. Geje będą mogli adoptować chłopców, a lesbijki z kolei będą adoptowały ładne dziewczyny. W tym momencie Archer i Radko popatrzeni na siebie. To był ten moment! Moment, w którym można ustanowić panowanie czajnika na ziemi. Kiedyś taką samą szansę miał Jimmy Morrikson. Ale Jimmy jej nie wykorzystał, pogrążył się w pijaństwie i zaćpał się na śmierć. Oni nie popełnią tego błędu. Panowanie czajnika było dosłownie na wyciągnięcie ręki...

Rozdział dwudziesty piąty: Podziemia Wawelu

Krakau- Wawel luty 1879r.

Rozległ się dźwięk rozbijanego zamka i drzwi otworzyły się. Stanęli w nich Archer Czajnikowy i Radko Ryjny. Za nimi znajdowała się wynajęta ekipa murarzy i kamieniarzy.

Ryjny: To powinno być gdzieś tu, zejźmy do podziemi.

Archer i Radko wraz z wynajętymi przez siebie ludźmi zaczęli schodzić do podziemi. Degeneraci zamierzali znaleźć tu czakran, nadać mu kształt czajnika i potem pokazać go światu. W ten sposób Archer zamierzał ostatecznie przekonać ludzi, że na początku był czajnik. Wydobyć na powierzchnię czakranu w kształcie czajnika miało być transmitowane przez wszystkie telewizje świata. Po nagłośnieniu medialnym tego wydarzenia degeneraci spodziewali się, że liczba wyznawców czajnika na świecie wzrośnie do ponad trzech miliardów. To oznaczałoby ni mniej ni więcej tylko początek panowania czajnika na ziemi!

Radko: Robotnicy, zostańcie na zewnątrz, dalej pójdziemy tylko ja i Archer.

Czajnikowy wziął pochodnię do ręki i razem z Radko ruszyli w dół korytarza. Kiedy znaleźli się na samym dole, Archer powiesił pochodnię na ścianie i rozłożył mapę.

Czajnikowy: Wkrótce mapa świata stanie się mapą czajnika!

Radko: Pomiędzy Francją i Niemcami już nie ma posterunków granicznych. To samo stało się z Belgią i Holandią. Ludzi żyjących w tych krajach połączył kult czajnika.

Archer: Kaine Grenzen!

Radko: Żadnych granic, żadnych państw! Niechaj czajnik rządzi aż po życia kres!

Nagle Archer i Radko zamarli z przerażenia. Przed nimi z coltem w ręku stał Zwinny Owczarek.

Zwinny Owczarek: Wycofajcie się z życia strzeleckiego w Teksasie.

Radko Ryjny: Nie wiesz co mówisz głupcze! Tyle manipulacji, podkładania ludziom świń i miałbym się teraz wycofać? Teraz kiedy wraz z Archerem jesteśmy tak blisko realizacji naszych zdegenerowanych marzeń?

Ryjny i Czajnikowy pytająco popatrzeni na Owczarka. Sądzieli, że taka argumentacja wyda się Zwinnemu rozsądna.

Zwinny Owczarek: Wycofajcie się z życia strzeleckiego w Teksasie...

Tak kończy się trzecia część Zemsty Czajnikowego pt. „Panowanie czajnika”.

c.d.n.